



Ks. ANDRZEJ MADEJ

PIERWSZY ŚNIEG

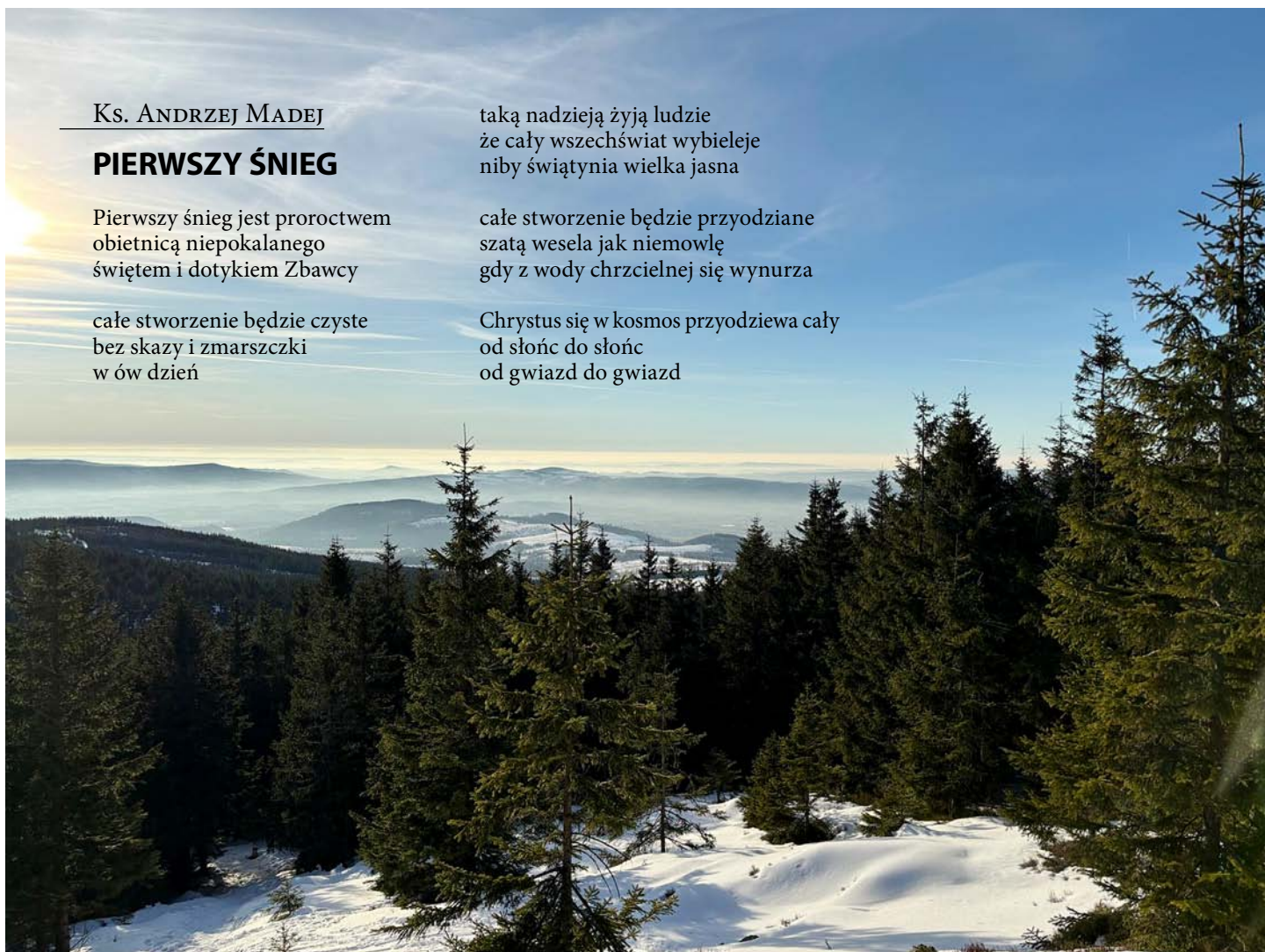
Pierwszy śnieg jest prorocstwem
obietnicą niepokalanego
świętem i dotykiem Zbawcy

całe stworzenie będzie czyste
bez skazy i zmarszczki
w ów dzień

taką nadzieją żyją ludzie
że cały wszechświat wybieleje
niby świątynia wielka jasna

całe stworzenie będzie przyodziane
szatą wesela jak niemowlę
gdy z wody chrzcielnej się wynurza

Chrystus się w kosmos przyodziewa cały
od słońc do słońc
od gwiazd do gwiazd



Pod dyktando kogoś innego



Świat wchodzi w zupełnie nowy, przełomowy okres. Mamy nowy cykl wyborczy w Unii Europejskiej i mamy oczywiście nowy cykl wyborczy w Stanach Zjednoczonych. To dwa główne punkty odniesienia. W tym czasie Polska pełni funkcję prezydencji w Radzie Unii Europejskiej. Jest to wielka szansa dla naszego kraju.

Str. 5

Wilson a sprawa polska



Momentem przełomowym amerykańskiej polityki Wilsona wobec wojny stała się groźba zawiązania sojuszu niemiecko-meksykańskiego. Perspektywa przeniesienia działań wojny z Europy na pogranicze amerykańsko-meksykańskie sprawiła, że prezydent Wilson uznał, że czas podjąć zdecydowane kroki przeciwko Niemcom.

Str. 11

Pożegnanie naszego świata



Rzadko się zdarza w historii, żeby wszystkie te główne procesy, definiujące naszą rzeczywistość, zmieniały się jednocześnie. Na dodatek zmieniają się w momencie, kiedy ludzie nie mają koncepcji, przynajmniej w naszej strefie cywilizacyjnej, w jakim kierunku będą one zmierzały. Kiedyś były jakieś ideologie, jakieś koncepcje, cesarstwa.

Str. 27

To już 2 lata





Oczami czytelnika

Tylko *prawda* jest ciekawa

To już 2 lata

▪ Z tego motta Józefa Mackiewicza, bezkompromisowego antykomunisty i wielkiego polskiego pisarza, zaczerpnął tytuł ukazujący się już dwa lata dwutygodnik, który można nazwać periodykiem opinii. Zapytajmy o jego proveniencję.

PJC jest głosem unikalnego środowiska społeczno-politycznego, które na swojej drodze przeszło od opozycji antykomunistycznej sprzed Sierpnia 1980, poprzez doświadczenia pierwszej „Solidarności” lat 1980-81, ponury okres lat stanu wojennego i następnych, stracone złudzenia Polski „po okrągłostołowej”, aż do meandrów polskich losów w XXI wieku. To najkrótsza historia środowiska skupionego wokół Kornela Morawieckiego i powstałej w 1982 roku antykomunistycznej podziemnej „Solidarności Walczącej”.

„Prawda jest ciekawa” to najmłodsze czasopismo w długim ciągu ponad 45-letniej historii wydawnictw związanych z tym środowiskiem, poczynając od ukazującego się w bezdebiacie od września 1979 „Biuletynu Dolnośląskiego”, którego wydawcą i redaktorem naczelnym był Kornel Morawiecki, poprzez ukazujące się od czerwca 1982 roku podziemne pismo „Solidarność Walcząca” wydawane najpierw we Wrocławiu do 1990 roku, a później w Poznaniu do 1994. Następnie w 1991 roku ukazywało się czasopismo „Dni” związane ze środowiskiem Kornela Morawieckiego. W niesprzyjających politycznie czasach, jakimi były lata 90. i pierwsza dekada XXI wieku głos środowiska „Solidarności Walczącej” zamilkł na prawie 20 lat.

W 2011 roku Kornel Morawiecki kandydował do Senatu i wtedy pojawił się ostatni jego projekt medialny. Najpierw związany z kampanią senacką, później zaistniał jako kioskowy dwutygodnik pn. „Gazeta Obywatelska” z podtytułem „Prawda jest ciekawa”. Periodyk był głosem środowiska związanego z „Solidarnością Walcząca”.

Tak narodził się dwutygodnik dostępny na terenie całego kraju, poruszający tematykę społeczno-polityczną, kładą-

cy szczególny nacisk na promocję idei solidaryzmu społecznego i uczciwości w przestrzeni publicznej. Pismo inspirowało swoich czytelników, tak aby stać się miejscem opinii i działalności obywatelskiej ludzi, którzy nie odnajdują dla siebie przestrzeni w głównym nurcie, zarówno medialnym, jak i politycznym. Był to dwutygodnik, który nie tylko krytykował i wytykał błędy ówczesnej władzy (PO-PSL), instytucjom państwowym i osobom zaangażowanym w życie publiczne Polski, ale również przedstawiał własne propozycje usprawnienia funkcjonowania państwa i życia jego obywateli. Redaktorem naczelnym aż do śmierci w 2019 roku był Kornel Morawiecki. Później zastąpił go Albert Łyjak, który pełnił tę funkcję do swojej poważnej choroby we wrześniu 2022 roku. Kilka ostatnich numerów dwutygodnika w wersji papierowej redagowała wraz zespołem Agnieszka Marczak. Wydawcą gazety było wówczas Stowarzyszenie „Solidarność Walcząca”. Ostatni numer Gazety Obywatelskiej (nr 286) ukazał się w grudniu 2022 roku.

Z niecierpliwością czekałem, czy ten projekt medialny będzie kontynuowany i w jakiej formie? Doczekałem się odpowiedzi 9 stycznia 2023 roku. Już nie kupowałem pisma w kiosku lub na poczcie, by później w domu lub w biurze zatapiać się w lekturze przewracając jego szeleszczące kartki. Dotarł do mnie na moją skrzynkę e-mailową w postaci elektronicznej (PDF). Zacząłem go przeglądać. Pierwsze co rzuciło mi się w oczy to to, że dotychczasowy podtytuł stał się tytułem „Prawda Jest Ciekawa”. Ponadto na kontynuację poprzedniego projektu wskazywała winieta, utrzymana numeracja i dopisek nie budzący już żadnych wątpliwości: Gazeta założona

w 2011 roku przez Kornela Morawieckiego przywódcę „Solidarności Walczącej”.

Zabrałem się do lektury tego pierwszego numeru jak i kolejnych pięćdziesięciu dwóch. I tak niepostrzeżenie minęły dwa lata od wydania pierwszego nr PJC. Dwutygodnik utrzymał założenia, z którymi startował periodyk w 2011 roku pod redakcją Kornela Morawieckiego.

Ostatni rok publikacji na łamach PJC wiązał się z dwiema brutalnymi kampaniami wyborczymi do Samorządów i Parlamentu UE. Dwutygodnik mimo swojej formuły czasowej starał się komentować poprzez m.in. wywiady i analizy dynamicznie zmieniającą się sytuację społeczno-polityczną i ekonomiczną w Polsce: kryzys gospodarczy, drożyznę, zaczynające się znów bezrobocie, zwalczanie opozycji, brak poszanowania systemu prawnego, zatrzymanie procesu inwestycyjnego przy dużych przedsięwzięciach, które miały lewarować polską gospodarkę, protesty rolników i pracowników wielu branż wobec polityki rządu 13 grudnia i UE. Nie zapomniano również w publicystyce o sprawach ważnych dziejących się w polityce zagranicznej. Komentowano agresję rosyjską na Ukrainę i wojnę toczącą się już trzeci rok za naszą wschodnią granicą, jak również coraz bardziej centralistyczną politykę Unii Europejskiej wobec państw członkowskich oraz wybory prezydenckie i parlamentarne w USA, które stały się początkiem zmiany konserwatywnej w tym mocarstwie.

Na łamach PJC ukazywały się relacje ze wszystkich ważnych dla Polski wydarzeń 2024 roku m.in. protestów rolniczych i związkowych, manifestacji opozycji, warszawskiego Marszu Niepodległości, dramatu powodzi w południo-



ROBERT CHMIELARCZYK



Zespół redakcyjny PJC. Od lewej: Mateusz Jerzmański, Artur Waszkielewicz, Agnieszka Marczak, Tomasz Białaszczyk, Marta Morawiecka.

► wo-zachodniej Polsce. Duża dawka historii Polski i Europy działała edukacyjnie i formacyjnie. Poruszano również całe spektrum tematów gospodarczych, którymi żyli Polacy w mijającym roku dając odpowiedzi na wiele pytań z tej dziedziny. Znalazło się również miejsce na konserwatywne spojrzenie na sprawy ekologii i kultury.

Kultura zresztą na łamach pisma pojawia się często poprzez recenzje oraz promocję wartościowych młodych twórców, co zdarza się obecnie w pismach o charakterze społeczno-politycznym niezmiernie rzadko. Relacje z podróży dalekich i bliskich również urozmaicają lekturę dwutygodnika. I creme de la creme dla osób z dawnej opozycji antykomunistycznej: wywiady z jej działaczami oraz relacje ze spotkań i obchodów rocz-

nicowych związanych z ubiegłowieczną walką Polaków o Niepodległość.

Czego wypada życzyć dwutygodnikowi, który w tej formule ukazuje się już od 2 lat? Utrzymanie formy oraz rozwoju w dwóch kierunkach. Z jednej strony powrotu do wersji papierowej ku ucieście starszych Czytelników, a z drugiej strony rozwoju portalu, który z kolei przyciągnąłby młodszych Czytelników.

Ponad rok temu powstał Instytut Kornela Morawieckiego z misją dokumentowania, upamiętniania, propagowania oraz rozwijania myśli, dorobku i działań patriotyczno-społecznych, politycznych i filozoficznych zapoczątkowanych i realizowanych przez Kornela Morawieckiego a także upowszechniania idei chrześcijańskiej, niepodległościowej i solidarnościowej. Instytut został w drugim

roku istnienia PJC jego Wydawcą. Zdaję sobie sprawę, że rozwój dwutygodnika jest związany z nakładami finansowymi, ale mam nadzieję, że kiedyś to się uda, czego życzę gorąco obecnej Redaktor Naczelnej Marcie Morawieckiej jak i całemu zespołowi redakcyjnemu oraz Wydawcy.

I na koniec refleksja, Marszałek Senior Kornel Morawiecki inaugurując posiedzenie Sejmu RP 12 listopada 2015 powiedział: *Niesiemy Ciebie Polsko, jak żagiew, jak płomień, gdzie cię doniesiemy?* W czasach gdy w Polsce pluralizm mediów jest zagrożony przez obecnych włodarzy, ten dwutygodnik jest jedną z żagwi zwiastujących powrót swobody. Bo jak napisał poeta: *lawina biegnie od tego zmienia, po jakich toczy się kamieniach.*

SS Prawda jest ciekawa

Redaktor naczelny: Marta Morawiecka, **sekretarz redakcji:** Agnieszka Marczak.

Autorzy: Artur Adamski, Andrzej Bafalukosz, Tomasz Białaszczyk, Marek Bober, Piotr Chełstowski, Ryszard Czarnecki, Michał Drozdek, Piotr Gaglik, Grzegorz Gorczyca, Mieczysław Góra, Krystyna Jagoszewska, Mateusz Jerzmański, Zbigniew Makarewicz, Adam Maksymowicz, Andrzej Manasterski, Agnieszka Marczak, Maria Morawiecka, Marta Morawiecka, Jerzy Pawlas, Aleksandra Polewska-Wianecka, Wojciech Rohatyn Popkiewicz, Stanisław Srokowski, Beata Stragierowicz, Artur Waszkielewicz, Piotr Waszkielewicz, Waldemar Żyszkiewicz. **Skład:** Artur Waszkielewicz.

Wydawca: Instytut Kornela Morawieckiego. **e-mail:** info@prawdajestciekawa.pl; **www.prawdajestciekawa.pl**

Nr konta: 46 1090 2529 0000 0001 5664 1073. **Wsparcie:** na cele statutowe


Konferencja prasowa 8 stycznia 2025

MATEUSZ MORAWIECKI



Pod dyktando kogoś innego

■ Świat wchodzi w zupełnie nowy, przełomowy okres. Mamy nowy cykl wyborczy w Unii Europejskiej i mamy oczywiście nowy cykl wyborczy w Stanach Zjednoczonych. To dwa główne punkty odniesienia. W tym czasie Polska pełni funkcję prezydencji w Radzie Unii Europejskiej. Jest to wielka szansa dla naszego kraju.

Tymczasem premier Tusk zdezerterował i polska prezydencja odbywać się będzie tak naprawdę pod kierunkiem Brukseli. Polska prezydencja, ale realizowana przez Komisję Europejską. To kolejna taka szansa, zdarzająca się raz na 14 lat, która będzie przez nasz kraj niewykorzystana. Poprzednia, w roku 2011, została zaprzepaszczone ze względu na reset z Rosją. Dzisiaj, mamy rok 2025, moglibyśmy wyznaczać agendę Rady Europejskiej i Rady Unii Europejskiej. Tymczasem polski rząd z tego zrezygnował. Zapytajmy, dlaczego?

Szczyt Trójmorza

Dlaczego zrezygnował ze szczytu Trójmorza, z włączenia szczytu Trójmorza do agendy Rady Europejskiej, zaproszenia pana prezydenta Trumpa na spotkanie Trójmorza, czyli obszaru, od którego będzie zależało nasze bezpieczeństwo? Nie wystarczy haselko rzucić w powietrze i sądzić, że wszystko się zadzieje samo. Trzeba realizować realne kroki na polu międzynarodowych relacji, kontaktów, żeby rzeczywiście umacniać sojusze, które wzmacniają nasze bezpieczeństwo.

Szczyt Unia Europejska – USA

Dlaczego zrezygnowano ze szczytu Unia Europejska – Stany Zjednoczone? Widać wyraźnie – powiedział to prezydent Donald Trump – że idziemy drogą umac-



niania naszych wydatków na obronność. Padła kwota 5% PKB. Moim zdaniem Polska jest na to gotowa. Po przygotowaniach, po uszczelnieniu systemu finansowego, Polska jest na to gotowa. Dzięki budżetowi, który przekazaliśmy naszym następcom, już w minionym roku zaplanowane było ponad 4 punkty procentowe. A więc pułap 5% Polska właściwie jako jedyna w NATO może wypełnić bardzo szybko, bez wielkich naruszeń innych pozycji budżetowych. A więc to bezpieczeństwo musi być realnie realizowane. Gdzie jest ten szczyt, który zaplanowaliśmy razem z panem prezydentem Andrzejem Dudą? Stany Zjednoczone, Unia Europejska. Szczyt, któ-

ry ma budować faktyczne bezpieczeństwo Polski.

Nieformalny szczyt i szansa odrzucenia Zielonego Ładu i Paktu Migracyjnego

I wreszcie trzecie potężne zaniechanie. Każde państwo, które pełni funkcję prezydencji, ma możliwość, ma prawo przygotowania tak zwanego nieformalnego szczytu, na który zaprasza wszystkich liderów, premierów rządów, prezydentów państw i kształtuje agendę tego szczytu. To tam premier Tusk miałby szansę wprost zaproponować odejście od Zielonego Ładu. To, co mówiliśmy na Radach Europejskich, to, co ja mówiłem na Radach Europejskich, moi ministrowie na Radach Unii Europejskiej przez lata. Blokowaliśmy skutecznie tamten pakiet, wystarczy zajrzeć sobie do dokumentów.

Na takiej nieformalnej radzie spokojnie można by było wprowadzić również punkt dotyczący kompletnego odejścia, natychmiastowego odejścia od paktu migracyjnego. Tymczasem dzisiaj w dzielnicy Państwo debatę w Sejmie, jak słusznie minister Szynkowski-vel Sęk wypunktował tego pana ministra, ignorantę, który teoretycznie powinien zajmować się sprawami europejskimi ale zna się na nich mniej więcej tak, jak kura na pieprzu. Szczyt Rady Europejskiej, największa możliwość do prezentacji własnych punktów i my dobrowolnie oddajemy to Komisji Europejskiej.

Nic dodać, nic ująć. Tylko trzeba powiedzieć, że to jest prezydencja z siedzibą w Brukseli. Prezydencja z siedzibą w Komisji Europejskiej. W związku z tym natychmiastowo proponujemy uzupełnienie agendy prezydencji sprawowanej przez Polskę właśnie o te brakujące elementy. Polska jest przygotowana do tego, Polska ma budżet i inne elementy, które są potrzebne do realizacji takiego zadania. Brak realizacji tych trzech punktów, brak realizacji faktycznej agendy podnoszącej bezpieczeństwo Polski, będzie znaczyło, że rząd polski działa pod dyktando kogoś innego.



Kilka uwag o prezydencji w Unii Europejskiej

PIOTR GAGLIK



- Od pierwszego stycznia tego roku przez najbliższych 6 miesięcy Polska pełni tzw. prezydencję w Unii Europejskiej.

Na wstępie parę kwestii należy wyjaśnić. Polska prezydencja oznacza, że polski rząd, a nie jakaś wybrana przez kolegium decyzyjne osoba, odpowiada za formalny prątek w zakresie funkcjonowania Rady Unii Europejskiej. Jak wiadomo, Radę tę tworzą ministrowie rządów państw należących do Unii Europejskiej. Ministrowie, w imieniu swoich rządów krajowych, uzgadniają na posiedzeniach działania, które później realizowane są zgodnie z procedurami krajowymi w państwach członkowskich Unii.

Prezydencja to jednak nie przywództwo UE danego państwa przez pół roku, tylko pełnienie roli „pierwszego wśród równych” i to w zakresie organizowania spotkań ministrów do procedowania różnych tematów, które interesują władzę Unii. Faktycznie owo organizowanie, przewodniczenie spotkaniom, w pewien sposób, ale przecież nie aż tak bardzo istotny, wpływa na tzw. agendę Unii. Ta z kolei bardziej jest związana z 7-letnią strategią tej europejskiej organizacji międzynarodowej. Strategia wyznacza główne tematy, zadania, zagadnienia, które uważają za priorytetowe decyzyjne organy Unii Europejskiej. Decyzyjnym organem jest oczywiście Rada Unii Europejskiej oraz Parlament Europejski, bowiem te organy formalnie są unijnym prawodawcą. One decydują o końcowym kształcie np. dyrektyw Unii Europejskiej, które następnie wdrażają kraje członkowskie.

Prezydencja to de facto prawo rządu, którą ją sprawuje, do wyznaczania konkretnej osoby (minister) do przewodniczenia danemu konsylium unijnemu. Równocześnie ten rząd zabezpiecza pomocniczy sztab do organizacji obrad. Zatem ta wskazana przez rząd osoba nie jest organem decyzyjnym, ale raczej kieruje swoimi pracownikami wyznaczonymi na wspomniane 6 miesięcy. Przygotowują oni spotkania, ministrowie rządu proponują tematy tych spotkań i wreszcie ustalają program prac dla formalnych decydentów unijnych.

Po swojej kadencji za następne pół roku pracy odpowiada „personel” kolejnego kraju, a decydent (Rada Unii Europejskiej, Parlament Europejski i Komisia Europejska) się przecież nie zmienia.



Po rządzie polskim prezydencję obejmie Dania, a po niej Cypr. Owa trójka jest w pewien sposób związana owym programem prac. Po pół roku nie są one przecież zazwyczaj zakończone, a wcześniej rozpoczęte prace przez inną prezydencją, nie są a priori odrzucane. Czy program prac da jakiś rezultat, zależy od Rady a nie od poglądu rządu sprawującego daną prezydencję. Nie należy mylić prezydencji z żadnym organem Unii o półrocznej kadencji. Prezydencja jest to jednak pewna instytucja, której zdolność do koncyliacji, ułatwiania dialogu na posiedzeniach Rady Unii Europejskiej oraz innych instytucji Unii ma wpływ na ogólną sprawność organizacji międzynarodowej.

Każdy z krajów sprawujących prezydencję „chwali się” wyborem swoich zazwyczaj trzech priorytetów, którymi chce zainteresować unijnych decydentów. Wybór nie jest jednak dyskrecjonalny. Owszem rząd sprawujący daną prezydencję samodzielnie wybiera owe trzy priorytety wraz z kilkoma pobocznymi, będącymi zazwyczaj kontynuacją wcześniejszych prac. Pochodzą one jednak z zestawu około kilkunastu priorytetów, które ustalają władze Unii w formie wytycznych lub programów składających się na wspomnianą 7-letnią

strategię unijną. Sukcesem danej trójki państw jest sprawne zakończenie prac lub takie wyeksponowanie priorytetów w strategii Unii, które da rezultat w postaci efektywnego rozwiązania legislacyjnego lub wykonawczego.

Przykładem może być Frontex, czyli Europejska Agencja Straży Granicznej i Przybrzeżnej utworzona na podstawie rozporządzenia Rady Unii Europejskiej w 2004 r. Dopiero w okresie ostatnich 4 lat podjęto próbę usprawnienia tej agencji, by lepiej chroniła granice zewnętrzne Unii. Zauważmy natomiast, że od co najmniej pół roku mamy coraz liczniejsze kontrole graniczne wewnątrz tzw. strefy Schengen, co źle świadczy o roli i zdolności Frontexu. Choć kolejne „trójki” obierały za priorytet swojej pracy ochronę granic i przeciwdziałanie sterowanej migracji, czyli elementów wojny hybrydowej – nie udało się znaleźć skutecznego rozwiązania prawnego, które satysfakcjonowałoby Radę Unii Europejską, czy Komisję Europejską.

Zatem zdolność do koncyliacji, gry dyplomatycznej czy szybkość i atrakcyjność przedstawiania propozycji tematu i sposobu jego rozwiązania składa się na jakość danej prezydencji. Jednak samo rozwiązanie problemu zależy od woli państw. Wola ta, to faktyczny wypadkowy wspólny interes państw ▶



► UE, prezentowany w procedurze kwalifikowanej większości.

Na poprzednią „trójkę” składały się kolejno: Hiszpania, Belgia i Węgry. Z nich jedynie Hiszpanii udało się kontynuować temat uporządkowania choćby fragmentarycznie problemu migracji. Belgijska prezydencja była nijaka, natomiast węgierska zbyt „wyrazista” i to na tyle, że spora część państw kontestowała priorytety węgierskie. Rząd węgierski zmierzał na przykład do finansowego wzmocnienia Frontexu. Węgry zaproponowały zwiększenie wielosektorowej (ekonomicznej, logistycznej, kulturalnej, etc.) pomocy krajom, z których pochodzą migranci. Hiszpania natomiast skupiła się na tym, aby wprowadzić solidarną pomoc krajom przyjmującym migrantów,

o co zabiegali również Włochy i Grecja. Już wcześniej podnoszono wspólną, finansową i osobową, odpowiedzialność państw (słynne kontyngenty migrantów), a nie tylko kraju przyjmującego. Obydwa rozwiązania preferowała Szwecja, która sprawowała przewodnictwo przed Hiszpanią, w poprzedniej „trójce” (Francja, Czechy, Szwecja, styczeń 2022 – czerwiec 2023). Polityka migracyjna jest ważnym priorytetem Unii Europejskiej, ale mimo podnoszenia tematu przez różne prezydencje, każde z państw Unii, a raczej każde z grup interesów państw Unii, tę politykę rozumie inaczej.

Na zakończenie podam kolejny ważki temat, który jest w UE traktowany dwuznacznie. Jako strategiczny priorytet Unia Europejska uznaje bezpieczeń-

stwo żywnościowe, lecz Komisja Europejska traktuje je zawężająco. Zajmuje się zabezpieczeniem jakości żywności w krajach członkowskich oraz wprowadzaniem restrykcyjnych wymogów co do produkcji żywności sprowadzanej spoza Unii. W tym kontekście zajmowano się również specyfikacją technologiczną nawozów sztucznych, technologią ich produkcji oraz środkami ochrony roślin. Zwracał na to uwagę przed kilku laty polski komisarz w Komisji Europejskiej, Janusz Wojciechowski. A teraz mamy problem umowy UE z krajami Mercosur.

Zobaczmy co zostanie po polskiej prezydencji i czy będzie kontynuowała ją obecna „trójka”.

Szopka prezydencjalna



JERZY PAWLAS

■ Ośmiogwiazdkowa administracja 13 grudnia koncentruje się na tyleż nieudolnym, co jałowym „rozliczaniu” poprzedniego rządu, gdy mogłaby wykazać walory „demokracji walczącej” na forum międzynarodowym

Postępując się premierowską definicją prawa („tak jak my je rozumiemy”), minister finansów – mimo przyjęcia 30 grudnia przez Państwową Komisję Wyborczą sprawozdania finansowego komitetu PiS z wyborów parlamentarnych 2023 – nie wypłaca PiS pieniędzy. Cel godny bezprawia – pozbawienie funduszy największej partii opozycyjnej. Strategicznym celem jest wszakże realizacja paktu migracyjnego, przyjęcie euro, a przede wszystkim aprobata unijnych traktatów, ograniczających suwerenność – czyli likwidacja państwa narodowego. Rozbór państwowości jest przecież warunkiem powstania imperium brukselskiego.

Bezprawne przejęcie mediów publicznych, prokuratury, cenzurowanie aktów prawnych wydawanych przez KRS i SN, czy niepublikowanie orzeczeń TK – to działalność przestępcza, sankcjonowana przez administrację 13 grudnia. Pełzający zamach na ustrój państwa nie spotkał się dotychczas z reakcją brukselokratów, strzegących zasad unijnej demokracji i wartości europejskich. Także elektorat nie korzysta z prawa do obrony koniecznej wobec zamachowych tendencji administracji 13 grudnia. Nic dziwnego, że uchwało-kracja triumfuje, a rotacyjny marszałek sejmowy roi sobie o rotacyjnej prezydenturze.

Na granicy północno-wschodniej trwa polsko-białoruska wojna hybrydowa, na zachodniej – niemiecki eksport nielegalnych migrantów. Tymczasem pakt migracyjny jeszcze nie obowiązuje, a przygotowywane ośrodki migracyjne przesłania mgła dezinformacji. W tej sytuacji trudno liczyć, by niechciani przybysze okazali się przydatni dla gospodarki, tym bardziej gdy ona się zwija. Padają kolejne „PiS projekty” inwestycyjne – jak wiadomo – „przeskalowane, megalomańskie, nieopłacalne”. Po co PCK, gdy jest lotnisko w Berlinie – to dewiza PO-kandydata na prezydenta. Rezygnacja z programu Izera (krajowe auta elektryczne miały skutecznie konkurować z zagranicznymi), to przedsięwzięcie zgoła sabotażowe, gdy Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej przewiduje dopłaty do importowanych „elektryków” z KPO (1,6 mld zł). W ten sposób polscy podatnicy będą wspomagać obce gospodarki w ramach solidarnej unijnej współpracy – oczywiście.

Konstytucyjna zasada wolności słowa stała się karykaturą w działaniu przejętej nielegalnie telewizji publicznej, która nie dość, że straciła oglądalność (mimo wzrastających dotacji), to jeszcze została zdominowana przez rządzących (83% czasu antenowego). Niezależnie od tego – będąc w likwidacji – pozostaje przecież nadawcą publicznym, który

musi działać zgodnie z ustawą, a ta nakazuje „bezstronność, wyważenie, niezależność”. Jak daleko działa od tych wymogów – oceniają widzowie. Jednak z krytyką ostrożnie, bo ustawa o „mowie nienawiści” w przygotowaniu.

Polska prezydencja w UE może być niepowtarzalną okazją do promocji krajowych pomysłów prawnych czy osiągnięć gospodarczych na forum brukselskim. Chociaż nie wiadomo, czy inwencja i doświadczenia administracji 13 grudnia zostaną wykorzystane, to przecież szeroka debata publiczna jest jak najbardziej pożądana.

Bilansowanie gospodarki

Z danych resortu klimatu wynika, że cena energii elektrycznej z węgla brunatnego wynosi 535 zł za MWh, z węgla kamiennego – 610 zł, z farmy wiatrowej – 754 zł, z fotowoltaiki – 819 zł. W energetyce tradycyjnej jest podatek ETS, jednak wzrost udziału OZE w miksie energetycznym zwiększa koszty energii o 30%. Wzrost OZE do 75% – gdy nastąpi wymarzona przez zielonych dekarbonizacja energetyki – podniesie koszty energii o 50%. W tej sytuacji nawoływanie do ograniczania wykorzystania paliw kopalnych wydaje się

► absurdalne, ale dla brukselokratów to żaden argument. Czy polska prezydencja mogłaby zmienić ich zdanie – nawet gdyby zdobyła się na przytoczenie znanych oczywistości – nie wiadomo. W Azji instaluje się OZE tam, gdzie jest to opłacalne, a niezależnie od tego buduje się obecnie 400 elektrowni węglowych. Natomiast w Europie aktywności ekologizmu i eksperci bankowi postulują szybkie odchodzenie polskiej gospodarki od węgla.

Podczas gdy krajowi ekolodzy domagają się przyspieszenia likwidacji kopalń, eko-terrorystów postulują wyłączenie lasów z produkcji drzewnej. Zamienić dobrze prosperujący sektor leśny w skansen – to zamierzenie tyleż ambitne, co absurdalne, zgoła niespotykane. Niemniej ekolodzy mogą się już pochwalić głośnymi osiągnięciami, jak zniszczenie bioróżnorodności doliny Rospudy, czy pozostawienie Puszczy Białowieskiej na pożarcie kornikom. Teraz planują, że na pierwszy rzut pójdzie wyłączenie z gospodarki leśnej miliona hektarów lasów (17% gruntów leśnych), co przyniesie jej 1 mld zł straty, zaś w przemyśle drzewnym – 12 mld zł. Zanim powstanie sejmowa komisja śledcza do zbadania szkód wyrządzonych w gospodarce państwa przez fobie eko-terrorystów, warto byłoby na forum brukselskim upowszechnić ideę renaturyzacji nie tylko lasów, ale także rzek. Właśnie polski rząd zrezygnował z budowy tamy w Siarzewie na Wiśle. Kolej na renaturyzację Renu, Łaby, Szprewy.

Jak na razie tylko francuskie, niemieckie i włoskie elektrownie wykorzystują źródła geotermalne. Gdy OZE okazały się zawodne (a dekarbonizacja musi postępować, by ratować planetę), Komisja Europejska zwróciła uwagę na geotermię, jako odnawialne i stabilne źródło energii. Już Europejska Rada ds. Energii Geotermalnej przewiduje, że geotermia może do 2040 roku zapewnić 75% zapotrzebowania na ogrzewanie i chłodzenie w krajach brukselskich. Niemniej – jak dotychczas – Komisja Europejska nie umieściła geotermii na liście strategii priorytetowych, co umożliwiłoby wsparcie finansowe oraz pozyskiwanie inwestorów i kredytów. Krajowe doświadczenia (Toruń, Podhale) potwierdzają racjonalność inwestycji geotermalnych. Polska prezydencja może być okazją do ich promocji. Czy zostanie wykorzystana – pytanie retoryczne, znając oikofobiczne kompleksy administracji 13 grudnia.

Kontrewolucja kulturowa

Przedstawiciel partii rządzącej zapowiada „opiłowywanie katolików z przywilejów”. Administracja 13 grudnia wzięta się

do dzieła. Wbrew umowom międzynarodowym i bez konsultacji społecznych wprowadza ograniczenia lekcji religii. Miejsca kultu są bezkarnie beczeszczone. Co więcej, dzwony kościelne milkną, bo przeszkadzają, co potwierdza wymiar sprawiedliwości. Ekspansji laickiej antykultury sprzyja najazd genderyzacji i elgiebetyzacji. Zamiast przedmiotu „wychowanie do życia w rodzinie” – ma być seksualizacja i demoralizacja w ramach postępowej „edukacji zdrowotnej”. W razie problemów – pigułka „po”. Tradycyjna rodzina i wartości chrześcijańskie idą do lamusa, tym bardziej gdy chrześcijanie mają stać się mniejszością. Nie ulega wątpliwości, że nawet najwięksi entuzjaści brukselo-wstąpienia nie przewidzieli takiej sytuacji. Dzisiaj nie brak protestów wobec tej reorientacji cywilizacyjnej. Byłoby więc nie od rzeczy, by polska prezydencja zrewidowała dotychczasowe osiągnięcia ideologiczne w naszym kraju, czy wręcz zaproponowała wizję rewolucji konserwatywnej, czyli powrót do racjonalności i zdrowego rozsądku.

Gdy brukselskie targowisko korupcyjno-ideologiczne stało się karykaturą projektu ojców-założycieli europejskiego dobrostanu – najwyższa pora na refleksje. Trzeba powrócić do źródeł – pokojowej współpracy państw narodowych, respektujących wartości konserwatywne i chrześcijańskie. Stąd niebywała szansa przed polską prezydencją. Może zainicjować program reformy unijnego przedsięwzięcia. Czy starczy woli i wyobraźni – czas pokaże.

Praworządność funkcjonalna

Gdy rząd rządzi prawem, a nie prawo rządem – wszystko jest możliwe. Można ustanowić p.o. prokuratora krajowego bez zgody prezydenta, nielegalnie przejąć media publiczne, aresztować posła opozycji chronionego immunitetem międzynarodowym. Demokracja walcząca w okresie przejściowym usprawiedliwia działania bezprawne. Opozycja to po prostu przestępcy, a stosowanie tortur w aresztach wydobywczyczy to „niehumanitarne traktowanie”. Sankcjonowany przez administrację 13 grudnia tymczasowy stan wyjątkowy w systemie prawnym warto – w ramach polskiej prezydencji – upowszechnić na forum brukselskim. Tam też nie brakuje antylewicowej opozycji, nie mówiąc o sprzedajnych parlamentarzystach. W razie sprzeciwu można „zagłodzić” Parlament Europejski, jak to uczyniła administracja 13 grudnia z Trybunałem Konstytucyjnym.

Brukselokraci też mają doświadczenia w interpretacji pojęcia praworządności. Stosowali je tak elastycznie i skutecznie, że PO przejęła ster rządów w na-

szym kraju. Podobnie postępowali z funduszami, które – jak zapewniał stołeczny prezydent – były mrożone. Brukselskie pojmowanie praworządności kwestionuje reguły demokracji, ale przecież nie ma to większego znaczenia, gdy trzeba zachować władzę przed zakusami konserwatystów, tradycjonalistów i pravicowców. Zbliżające się wybory prezydenckie w naszym kraju, potwierdzają te wskazania. Trzeba pozbawić funduszy kandydata obywatelskiego, a potem – ekwilibrystką praworządności – kwestionować jego wybór. Polska prezydencja umożliwi administracji 13 grudnia dogłębne zapoznanie się z instrumentarium manipulowania procesami wyborczymi, szerzej – społecznymi.

Współpraca wspólnotowa

Tymczasem epokowym osiągnięciem PO-demokracji jest „oko Tuska” jako źródło prawa. Tylko mrugnie, a pakt migracyjny, zielony ład, czy umowa Mercosur – przejdą do muzeum absurdów brukselokratów. Może nawet uda się zrezygnować z sezonowej zmiany czasu, czy wprowadzić kontrolę na granicy niemiecko-polskiej. Jak na razie trwa ambitne unicestwienie państwa – rezygnuje się ze strategicznych inwestycji, wygasza przemysł (hutnictwo nie jest pod rządową ochroną, lecz prorządowi komercyjni nadawcy telewizyjni), czy rezygnuje z rozbudowy infrastruktury (żegluga śródlądowa, porty). Anihilacja państw narodowych to przecież marzenie brukselokratów. Administracja 13 grudnia jest na najlepszej drodze do realizacji tych zamiarów. Byłoby więc rozkład państwa polskiego sukcesem polskiej prezydencji. Właśnie polskojęzyczny niemiecki koncern medialny reklamuje pracę w Niemczech. 40% ankietowanych chciałoby gospodarbeiterować.

Wielu z członków administracji 13 grudnia (ponad 140 stanowisk ministerialnych) nie zdolało rozliczyć komunistów, a teraz trudzi się rozliczaniem rządów PiS. Tymczasem przed polską prezydencją niepowtarzalna szansa. Z badać zasięg korupcji w Parlamencie Europejskim, przekręty międzynarodowych lobbystów (konsultantów), czy wyjaśnić aferę szczepionkową, nawet gdyby protestowała Komisja Europejska. Byłoby też zadanie dla polskiej prezydencji bardziej ambitne – przeciwstawić się niemieckiej kolonizacji Trójmorza, do czego niezbędne jest myślenie podmiotowe, gospodarskie, a nie kompradorskie, namiestnikowe. Czy polskich prezydenccjonalistów stać na takie myślenie?



GOSPODARNOŚĆ

CEZARIUSZ LESISZ



■ W czerwcu 2024 roku czołowe media w Polsce opublikowały materiały prasowe, w których podano szereg nieprawdziwych informacji na temat rzekomych nieprawidłowości w Agencji Rozwoju Przemysłu S.A., do jakich miało dojść w okresie poprzedzającym wybory parlamentarne w 2023 roku. Spółką kierował wówczas jako Prezes Zarządu, Cezariusz Lesisz, który w związku z tymi publikacjami zainicjował kilka postępowań sądowych, domagając się sprostowania nieprawdziwych informacji.

W grudniu 2024 roku w sprawach zainicjowanych przez p. Cezariusza Lesisza zapadły trzy wyroki w pierwszej instancji, w których Sądy nakazały publikację sprostowań. Redakcje Onet.pl, Gazeta.pl i TVP Info.pl muszą zamieścić sprostowania.

Niezależnie od rozstrzygnięć we wskazanych trzech postępowaniach, trzy inne redakcje już opublikowały sprostowania, które można znaleźć pod linkami na dole artykułu.

Cezariusza Lesisza reprezentował adwokat Hubert Kubik z kancelarii Kubik Chodkowski i Wspólnicy sp. k.

Poniżej treść sprostowań, których publikację nakazano w trzech postępowaniach sądowych.

1. W dniu 12 grudnia 2024 roku w sprawie przeciwko redaktorowi naczelnemu onet.pl Sąd Okręgowy w Warszawie nakazał publikację sprostowania o następującej treści:

SPROSTOWANIE

W materiale prasowym pt. *Szokujące wyniki audytu w Agencji Rozwoju Przemysłu. „To przerasta nasze wyobrażenia”*, opublikowanym w dniu 4 czerwca 2024 r. na stronie www.onet.pl podano:

- Nieprawdziwą informację, że przed wyborami parlamentarnymi w październiku 2023 r. i utworzeniem obecnego rządu zatrudniono w ARP S.A. ok. 30 proc. dodatkowych osób z sześciomiesięcznym okresem wypowiedzenia – w okresie tym zatrudniono kilka dodatkowych osób, a zatrudnienie wzrosło o nie więcej niż 2%. Każda z tych osób miała okres wypowiedzenia określony w kodeksie pracy;
- Nieprawdziwą informację, że utworzono w ARP S.A. fikcyjne działy, w których zatrudnione zostały osoby przyjęte do pracy przed wyborami parlamentarnymi w październiku 2023 r. i utworzeniem obecnego rządu – od kilku lat w ARP nie utworzono żadnego nowego działu w związku z przyjęciem do pracy nowych osób;

- Nieprawdziwą informację, że w nowoutworzonych działach pensje sięgały nawet 30.000 zł brutto miesięcznie – nie dość, że nie utworzono nowych działów, to w żadnym z dotychczas istniejących pensje nie osiągały takiego poziomu;

- Nieprawdziwą informację, że ARP finansowała wiece wyborcze polityków PiS – ARP nigdy nie wydatkowała środków na takie cele.

2. W dniu 19 grudnia 2024 r. w sprawie przeciwko redaktorowi naczelnemu gazeta.pl Sąd Okręgowy w Warszawie nakazał publikację sprostowania o następującej treści:

SPROSTOWANIE

W materiale prasowym pt. *Szokujące wyniki audytu w ARP. Media: Fałszywe stanowiska, z których finansowano wiece wyborcze PiS*, opublikowanym w dniu 4 czerwca 2024 r. na stronie www.gazeta.pl podano:

- Nieprawdziwą informację, że w okresie wyborczym, a także tuż przed zmianą rządu zatrudnienie w ARP S.A. wzrosło ok. 30 proc., a nowym osobom zagwarantowano sześciomiesięczne okresy wypowiedzenia – w okresie tym zatrudniono kilka dodatkowych osób, a zatrudnienie wzrosło o nie więcej niż 2%. Każda z tych osób miała okres wypowiedzenia określony w kodeksie pracy;
- Nieprawdziwą informację, że utworzono w ARP S.A. fikcyjne działy, w których zatrudnione zostały osoby przyjęte do pracy w okresie wyborczym i przed zmianą rządu – od kilku lat w ARP nie utworzono żadnego nowego działu w związku z przyjęciem do pracy nowych osób;
- Nieprawdziwą informację, że w nowoutworzonych działach średnia wynagrodzeń przekraczała 30.000 zł brutto miesięcznie – nie dość, że nie utworzono nowych działów, to w żadnym z dotychczas istniejących śred-

nia wynagrodzeń nie osiągała takiego poziomu;

- Nieprawdziwą informację, że Fundacja ARP finansowała wiece wyborcze polityków powiązanych z PiS – Fundacja nigdy nie wydatkowała środków na takie cele.

3. W dniu 30 grudnia 2024 r. w sprawie przeciwko redaktorowi naczelnemu tvp.info Sąd Okręgowy w Warszawie nakazał publikację sprostowania o następującej treści:

SPROSTOWANIE

W materiale prasowym pt. *Fikcyjne etaty, pensja 30 tys. zł. Wyniki audytu w Agencji Rozwoju Przemysłu*, opublikowanym w dniu 4 czerwca 2024 r. na stronie www.tvp.info podano:

- Nieprawdziwą informację, że w okresie przed wyborami i utworzeniem nowego rządu zatrudniono w ARP S.A. ok. 30 proc. dodatkowych osób z sześciomiesięcznym okresem wypowiedzenia – w okresie tym zatrudniono kilka dodatkowych osób, a zatrudnienie wzrosło o nie więcej niż 2%. Każda z tych osób miała okres wypowiedzenia określony w kodeksie pracy;
- Nieprawdziwą informację, że utworzono w ARP S.A. fikcyjne działy, w których zatrudnione zostały osoby przyjęte do pracy w okresie przed wyborami i utworzeniem nowego rządu – od kilku lat w ARP nie utworzono żadnego nowego działu w związku z przyjęciem do pracy nowych osób;
- Nieprawdziwą informację, że w nowoutworzonych działach średnia wynagrodzeń wynosiła ponad 30.000 zł brutto miesięcznie – nie dość, że nie utworzono nowych działów, to w żadnym z dotychczas istniejących średnia wynagrodzeń nie osiągała takiego poziomu;
- Nieprawdziwą informację, że Fundacja ARP finansowała wiece wyborcze polityków powiązanych z PiS – Fundacja nigdy nie wydatkowała środków na takie cele.

<https://gospodarka.dziennik.pl/news/artykuly/9523542.gigantyczna-czystka-w-spolkach-agencji-rozwoju-przemyslu-ponad-700-os.html>

<https://wiadomosci.radiozet.pl/Biznes/trzesienie-ziemi-w-rzadowej-agencji-700-osob-traci-prace>

<https://wiadomosci.wp.pl/stanowiska-tworzone-by-zatrudnic-okreslone-osoby-ujawniamy-ustaleni-w-panstwowej-agencji-703.452.5526956800a>

Pocziwy człowiek, zły prezydent



Marek Bober

**WIDZIANE
Z CHICAGO**

■ Zmarły w wieku 100 lat prezydent Jimmy Carter był przyzwoitym i dobrym człowiekiem. Biały Dom nie rozbrzmiewał skandalami, na prezydenturze się nie dorobił. Będąc patriotą starał się dobrze rządzić i kochał kraj. Ale prezydentem (1977-1981) był przeciętnym, a nawet słabym.

Za jego kadencji kraj przeżywał ogromne trudności gospodarcze: wysokie bezrobocie, stagflacja i kryzys energetyczny. Pomógł w upadku szacha w Iranie, co pozbawiło USA wpływów w tym kraju. Doszło do zajęcia ambasady amerykańskiej w Teheranie i przetrzymywania zakładników. Zawarł upokarzający układ rozbrojeniowy z ZSRR, po którym przyszedł atak sówietów na Afganistan. Pozbył się kontroli USA nad Kanałem Panamskim. Jedyny sukces dyplomatyczny to porozumienie pokojowe Izraela z Egiptem. Nie był to silny i skuteczny lider. Ameryka pożegnała go jednak z godnością.

Spadek demokratów

Partia Demokratyczna forsowała radykalnie lewicowe idee, oparte o ideologię „woke”, DEI (różnorodność, równość, integracja) i „kulturę odrzucenia”. Jakie są tego skutki? Badania pokazały, że w wyborach prezydenckich w 2024 roku 35% wyborców identyfikowało się jako republikanie, 34% jako niezależni, a 31% jako demokraci. Oprócz do-



bręgo wyniku wyborców niezależnych, ważne jest to, że demokraci spadli na trzecie miejsce pod względem identyfikacji partyjnej.

„Po raz pierwszy od ery Watergate niezależni prześcignęli jedną z głów-

nych partii politycznych, zajmując drugie miejsce pod względem identyfikacji partyjnej – pisze republikański analityk David Winston. – W tych wyborach prezydenckich odsetek elektoratu, który zidentyfikował się jako demokraci, znalazł się za niezależnymi. Oznacza to, że w tych wyborach demokraci są de facto bardziej partią trzecią niż dominującą partią w elektoracie”.

W sumie dobrze się stało.

Powiew wolności

Mika Brzezinski i Joe Scarborough postanowili się przełamać. Małżeństwo dziennikarzy, słynące z najbrzydlivszych ataków na Donalda Trumpa, udało się na Florydę, aby porozmawiać z prezydentem-elektem.

Na stadionach futbolu amerykańskiego zawodnicy, po udanym zagranie, odtwarzają – znany z telewizji – „taniec Trumpa”. Władze ligi powiedziały, że nie widzą w tym nic złego. Piłkarz Christian Pulisic, po bramce strzelonej Jamajce, także wykonał słynny taniec.

Joe Rogan, najpopularniejszy podcaster, mówił, że celebryci z Hollywood nie chcieli przyznawać się do popierania Trumpa.

Jeden z sondaży przed wyborami pokazywał, że aż 40% Amerykanów bało się ujawniać sympatie polityczne.

Tak to lewica zastraszyła obywateli kraju, w którym wolność jest świętością. Czasy się zmieniły i dobrze.

„Faszysta” w Białym Domu

Prezydent Joe Biden, goszcząc w Białym Domu prezydenta-elekta Donalda Trumpa, wyglądał na zadowolonego. „New York Post” napisał, że „omawiali plany pokojowego przekazania władzy, gdy Trump złoży przysięgę po raz drugi 20 stycznia. Biden, 81 lat, szeroko się uśmiechnął, mówiąc Trumpowi „witamy z powrotem” po pogratulowaniu republikaninowi zwycięstwa w wyborach, dodając, że „nie może się ▶



Melania Trump wraz z mężem powraca do Białego Domu. Fot.: archiwum



► doczekać płynnego przekazania władzy” i obiecując, że Trump będzie miał zapewnione wszystko, czego potrzebuje”. Biden przez cztery lata nazywał Trumpa „egzystencjalnym zagrożeniem dla naszej demokracji” i głupkiem. Wrzucał go także do jednego worka z Hitlerem i Mussolinim.

Trump już ma zapewnione wszystko: osobistą satysfakcję i zaufanie wyborców. Czas na konkrety.

Kalifornijskie szaleństwo

Kalifornia słynie z progresywnego, czyli po prostu radykalnie lewicowego prawa. Prokurator stanu Ron Bonta zapowiedział, że sprzedawcom detalicznym grozi kara, jeśli nie zastosują się do nowego prawa. Wymaga ono, aby domy

towarowe miały „neutralne pod względem płci” sekcje z produktami dla dzieci, w tym z zabawkami. Jego biuro wydało takie oświadczenie: „Czy Twój dom towarowy ma neutralną pod względem płci sekcję dla dzieci? Od 1 stycznia 2025 roku duże domy towarowe, które sprzedają artykuły do pielęgnacji dzieci lub zabawki, muszą utrzymywać neutralną pod względem płci sekcję dla tych artykułów”. Za pierwsze wykroczenie będzie grzywna 250 dol., za kolejne 500. Ludzie o zdrowych zmysłach już dawno zaczęli opuszczać ten stan. Ci, którzy zostali, mogą składać donosy jak w komunizmie.

Wspaniała pierwsza dama

Melania Trump nie była ulubienicą main-streamowych mediów. Wymyślano

przeróżne zarzuty: że nie zna dobrze języka angielskiego, że nie potrafi zadbować o syna Barrona, że przymyka oko na dawne romanse męża, że nie zajmuje się działalnością charytatywną i że w ogóle nie nadaje się do bycia pierwszą damą. Nie była to prawda, bo po angielsku mówi swobodnie a sprawami społecznymi zajmowała się aktywnie.

Ani razu odkąd stała się mieszkanką Białego Domu nie zagościła na okładce jakiegoś popularnego magazynu. Dziwne, jak na byłą modelkę światowej klasy. Pojawiała się na okładkach Hillary Clinton, Michelle Obama, a tuż przed lipcową debatą telewizyjną męża 73-letnia Jill Biden. Melanię obrażano i poniżano przez lata. Nie zasłużyła na to, bo była i będzie znakomitą i piękną pierwszą damą.

Wilson a sprawa polska



...wszystko co będę mógł zrobić w interesie Polski, uczynię z całego serca.

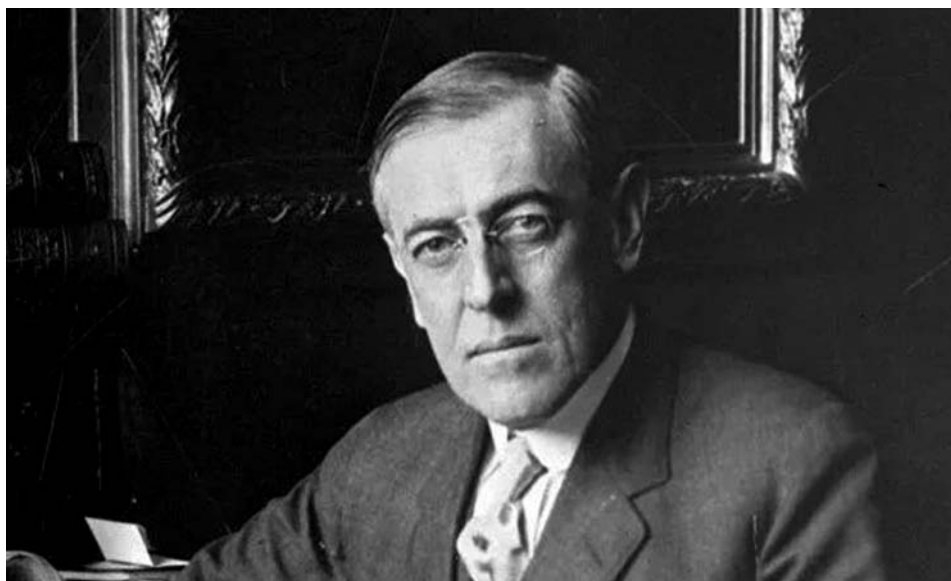
ANDRZEJ MANASTERSKI

■ Państwa według Platona powstały dlatego, ponieważ człowiek w pojedynkę nie był stanie zapewnić sobie zasobów potrzebnych do funkcjonowania samodzielnie. To właśnie państwo tworzy i chroni wspólnotę oraz łączy ludzi w jeden niejako organizm, zaspokajając ich potrzeby. Nie wiadomo czy Ignacy Jan Paderewski znał koncepcję Platona, ale nawet jeżeli jej nie znał, był Polakiem, w genie którego znajdowała się potrzeba odbudowy polskiej państwowości.

Przy okazji warto w tym miejscu przypomnieć słowa Józefa Piłsudskiego, politycznego przeciwnika obozu reprezentowanego przez Paderewskiego: „Chcemy Polski niepodległej, abyśmy tam mogli urządzić życie lepsze i sprawiedliwsze dla wszystkich.” Bo kiedy przyszła potrzeba, Polacy bez względu na barwy polityczne, dążyli do wspólnego celu, jakim była odbudowa polskiej państwowości po latach niewoli.

Kiedy jest mowa o wkładzie polityków amerykańskich w odbudowę Polski w 1918 roku, na ogół wymienia się ekipę prezydenta Thomasa Woodrowa Wilsona, którego dwie kolejne kadencje (1913-1917 i 1917-1921) przypadły na lata Wielkiej Wojny. Przywołuje się jego orędzie do Kongresu USA z 8 stycznia 1918 roku, w którym w punkcie 13. postulował:

Stworzenie niepodległego państwa polskiego na terytoriach zamieszczanych przez ludność bezsprzecznie polską, z wolnym dostępem do morza, niepodległością polityczną, gospodarczą, integralnością terytoriów tego państwa powinna



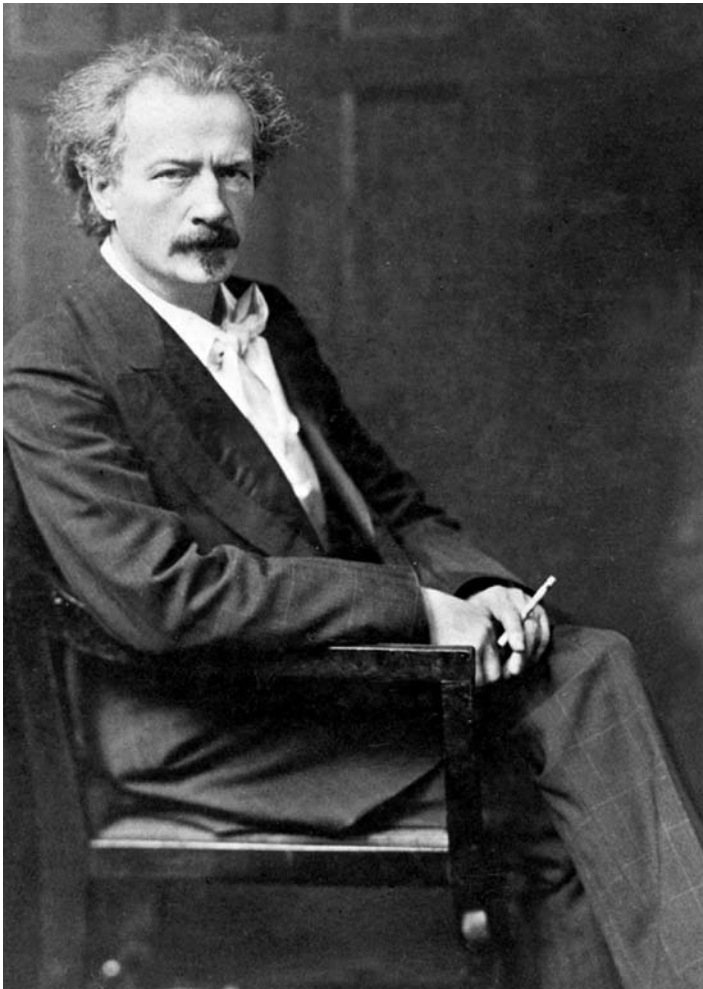
Woodrow Wilson

być zagwarantowana przez konwencję międzynarodową.

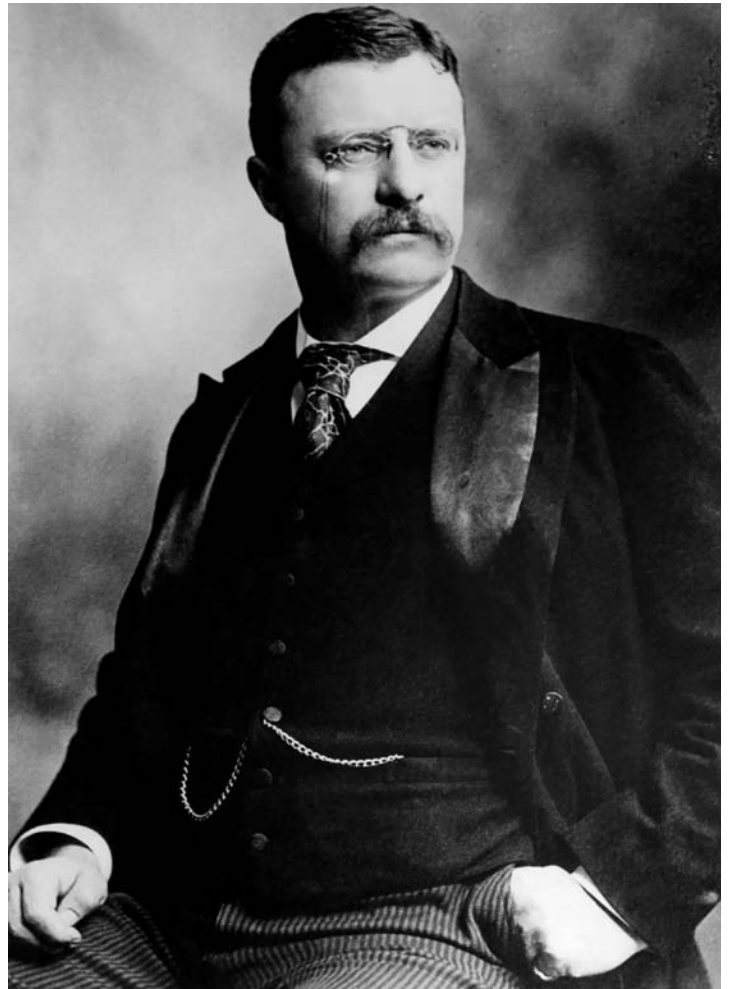
Zapomina się przy tym, że w początkach pierwszej prezydentury Wilson w grudniu 1914 roku ogłosił deklarację

neutralności, a USA sprzedawały broń obu walczącym stronom. Ekipa Wilsona musiała liczyć się zarówno z niemiec-

Ciąg dalszy na str. 12 ►



Paderewski, www.britannica.com



Theodore Roosevelt, foto Bettmann

ką mniejszością zamieszkującą Stany, jak i z powszechną niechęcią Amerykanów do interwencji w Europie, stojąc na stanowisku doktryny Monroe, mówiącej o amerykańskim izolacjonizmie. I nawet gdy 7 maja 1915 roku Niemcy zatopili pasażerski statek „Lusitania”, na pokładzie którego znajdowało się 1198 pasażerów, w tym 128 obywateli amerykańskich, prezydent Wilson zdobył się tylko na noty potępiające.

Niesłusznie zapomina się o poprzedniku prezydenta Wilsona, Theodorze Rooseveltcie (nie mylić ze znacznie późniejszym Franklinem Delano Rooseveltem), który w latach 1901-1909 był prezydentem USA. To on jako jeden z pierwszych amerykańskich polityków zwrócił uwagę na zagrażającą bezpieczeństwu światowemu rolę Niemiec w Europie. Roosevelt, mimo słabego zdrowia, od samego początku I wojny światowej włączył się w kampanię na rzecz obecności amerykańskiej w konflikcie. Byłego prezydenta bulwersowały okrucieństwa Niemców wobec cywili i piractwo morskie uprawiane przez niemieckie okręty podwodne wobec jednostek cywilnych.

Theodore Roosevelt był współzałożycielem Ligi Bezpieczeństwa Naro-

dowego, która wzywała do wzmocnienia armii amerykańskiej. W swojej działalności publicystycznej nawoływał do „rzucenia Niemców na kolana”. A kiedy w końcu USA zdecydowały się na uczestnictwo w wojnie, wzywał do walki do samego końca i podyktowania Niemcom zwycięskiego pokoju. Był przeciwnikiem tworzenia Ligi Narodów, jako organizacji zbiorowego bezpieczeństwa. Ostrzegał przed powszechnym rozbiciem, mówił, że „pokój nie jest dany na zawsze, trzeba o niego stale dbać, nie zaniedbując roli odstraszenia”.

Momentem przełomowym amerykańskiej polityki Wilsona wobec wojny stała się groźba zawązania sojuszu niemiecko-meksykańskiego. Perspektywa przeniesienia działań wojny z Europy na pogranicze amerykańsko-meksykańskie sprawiła, że prezydent Wilson uznał, że czas podjąć zdecydowane kroki przeciwko Niemcom.

Kiedy wybuchła I wojna światowa, Ignacy Paderewski był już uznanym w świecie muzykiem i pianistą. Jego koncerty cieszyły się ogromnym powodzeniem, on sam zaś zbierał zasłużone laury. Od 1891 roku koncertował w USA, zdobywając coraz większą sławę na rynku amerykańskim. Rosły także do-

chody z koncertów, z których znaczną część przeznaczał na cele dobroczynne i patriotyczne. W 1896 roku utworzył Fundację Paderewskiego w USA, a w 1910 roku ufundował w Krakowie pomnik króla Władysława Jagiełły, będący upamiętnieniem zwycięskiej bitwy pod Grunwaldem.

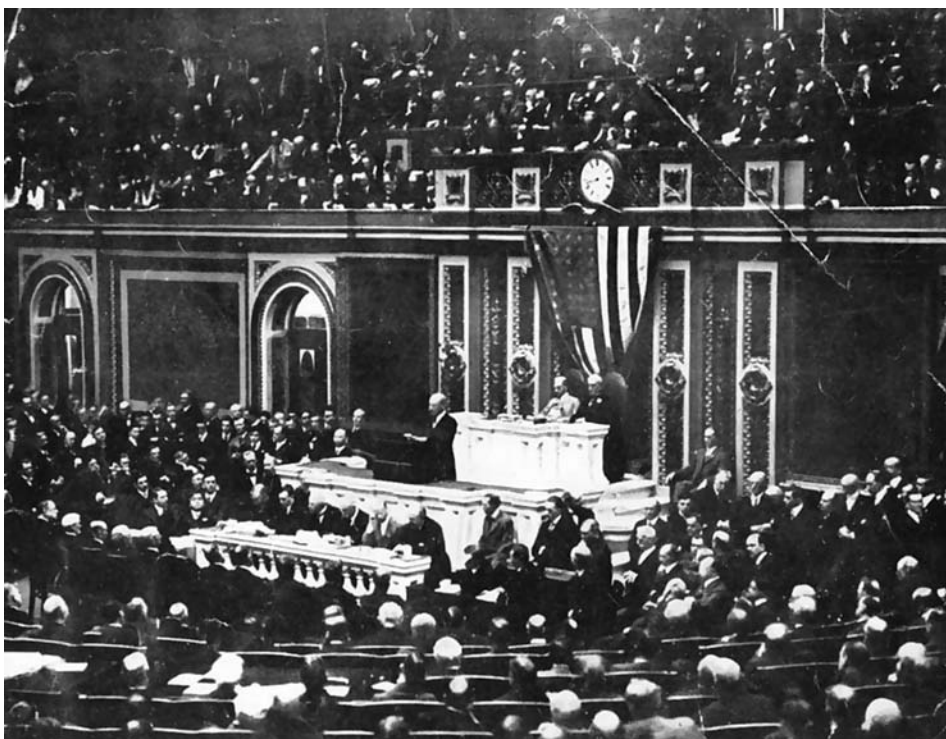
Na trasach koncertowych spotykał się z przedstawicielami różnych środowisk, także politycznych. Wykorzystał to, promując m.in. w Stanach Zjednoczonych kwestię odzyskania przez Polskę niepodległości. Należy przy tym dodać, że Paderewskiego bolało mocno, że środowiska polonijne w Europie i w USA są mocno podzielone, zwalczające się nawzajem. Ten brak jedności sprawił, że Paderewski rozpoczął od łączenia środowisk polonijnych wokół wspólnego kierunku na rzecz odbudowy polskiej państwowości. Dzięki tej akcji amerykańska Polonia coraz aktywniej wspierała finansowo zakup broni dla polskich żołnierzy, a także wspierała pomoc dla Polski na progu niepodległości.

Do 1922 roku przekazano blisko 15 mln dolarów, co stanowi według obecnego kursu ok. 600 mln dolarów. Do tej kwoty należy dodać pomoc, jaka ▶



► płynęła do Polski z Fundacji Hoovera w ramach Administracji pomocy amerykańskiej wspierającej europejskie państwa odbudowujące swój byt państwowy i ekonomiczny.

Wraz ze „sklejaniem” środowisk polonijnych, Paderewski zaczął zabiegać o kontakty wśród najbliższego otoczenia prezydenta Wilsona. Pozyskując znajomość z doradcą prezydenckim Edwardem House, Paderewski zdołał przekonać polityka do wzmożonego zainteresowania sprawami polskimi. Zależało Paderewskiemu na osobistym spotkaniu z prezydentem Wilsonem. Jak pisał do znajomego: „To człowiek, który musi mi pomóc. I zrobię wszystko, by się z nim spotkać”. Dzięki pośrednictwu House’a, doszło do spotkania, podczas którego Paderewski wręczył Wilsonowi memoriał, uzasadniający odbudowę niepodległej Polski z Prusami Wschodnimi i Gdańskiem. Prezydent USA poruszony stanowczością, z jaką Paderewski argumentował konieczność odbudowy Polski, nie tylko solennie obiecał zainteresowanie się przedstawionym memoriałem, ale po zakończeniu spotkania przesłał Paderewskiemu depeczę: „Mój Drogi Przyjacielu... Możesz być pewny, że wszystko co będę mógł zrobić w interesie Polski, uczynię z całego serca.”



Prezydent Woodrow Wilson przemawia w Kongresie USA. Hulton Archive Getty Images.

Czternaście punktów Wilsona, to dokument szczególnie ważny dla Polski. Jego przesłaniem było, iż nie może być nowej powojennej Europy bez wolnej Polski. Polska stawiała się ważnym ogniem wśród eu-

ropejskich państw. Ogniem bezpieczeństwa i stabilizacji europejskiej. To, że w latach późniejszych nie wszyscy politycy na Zachodzie zrozumieli to przesłanie, stanowi osobny problem.

Ryszard Czarnecki

RYSIĘ OKO



WYBORY PREZYDENCKIE CORAZ BARDZIEJ PRAWDOPODOBNE

Przestrzegam usilnie wszystkie partie polityczne w Polsce i jej liderów oraz kandydatów na prezydenta RP, którzy zamiar kandydowania już ogłosili, a widzą naszą rzeczywistość w naszym kraju niczym statyczny obraz. Podkreślam: sytuacja jest dynamiczna.

Mogę założyć się nawet o spore pieniądze, że nie tylko lista kandydatów do majowo-czerwcowych wyborów (oczywiście, że dojdzie do drugiej tury, która odbędzie się 1 czerwca) nie jest jeszcze zamknięta, bo pojawią się na pewno nowi kandydaci – ale też czeka nas niejedno polityczne trzęsienie ziemi. Do finalnego rozstrzygnięcia są jeszcze ponad cztery miesiące, a to w polityce lata świetlne – zatem zdarzyć się może bardzo wiele. Choćby to, że pojawią się kandydaci, których wyniki mogą mieć istot-

ny wpływ na kształt drugiej tury. Nawet jeśli będzie ona „starciem gigantów”, czyli kandydatów de facto wystawionych przez dwie największe partie polityczne: obywatelskiego kandydata Karola Nawrockiego wspieranego przez PiS i lewicowo-liberalnego (w tej właśnie kolejności) kandydata Rafała Trzaskowskiego z PO.

Sławomir Mentzen, tak bardzo chwਾਲony przez Leszka Balcerowicza, ojca chrzestnego terapii szokowej w Polsce i wielu poważnych problemów społecznych i gospodarczych Rzeczypospolitej (stwierdził on, że poglądy ekonomiczne lidera Konfederacji są mu najbliższe ze wszystkich kandydatów!) – wydaje się być „underdogiem” tych wyborów i pewniakiem do uzyskania nie tylko kilkunastu procent, ale i wpływu na to, kogo Polacy wybiorą w decydującej turze.

Mentzen może jednak szybko stracić miejsce na wirtualnym wyborczym podium. Wiadomo, że chciałby być „tym trzecim”, jak kiedyś śp. Andrzej Lepper, Paweł Kukiz czy Szymon Hołownia, tyle, że... nie zależy to od niego! Jeżeli bowiem wystartuje Krzysztof Stanowski – o czym się mówi co najmniej od

kilku tygodni – to choć zabierze pewnie niemal wszystkim kandydatom (może poza panią Biejat z Lewicy), to jednak zdecydowanie najwięcej będzie hasał w elektoracie Konfederacji, przejmując antyestablishmentowych wyborców. Mentzen mruga okiem, że wszyscy już rządzą, a „Konfa” nie, więc warto na nią zagłosować – rzecz w tym, że Stanowski przebija go na „dzień dobry”, bo on rzeczywiście jest kompletnie spoza świata polityki i w żadnych układach z PO i PiS – np. przed głosowaniami i wyborami na stanowiska w Sejmie – nie uczestniczył.

Nie dość na tym: jeśli do gry wejdzie – co uważam za coraz bardziej prawdopodobne – inny lider Konfederacji, Grzegorz Braun to Sławomir Mentzen może przegrać z jednym i drugim. Zwolennicy maksymalnej wolności gospodarczej wybierać będą bowiem przede wszystkim dużo bardziej medialnego Stanowskiego, a narodowcy i twardy elektorat katolicki postawi dużo chętniej na Brauna.

Wyborczy wyścig prezydencki może być dużo bardziej dynamiczny i znacznie bardziej pasjonujący niż to się wielu wydaje.

Minął rok od Jego śmierci



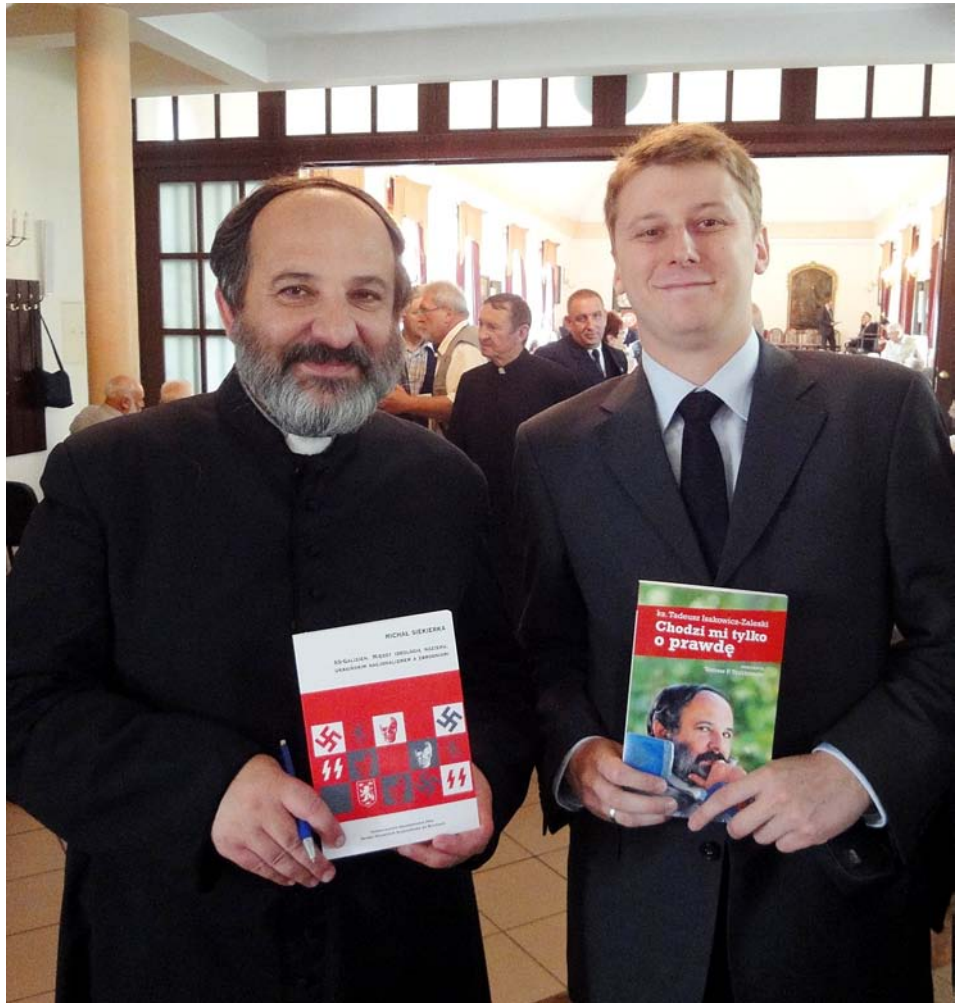
DR MICHAŁ
SIEKIERKA

■ W dniu 9 stycznia 2025 roku minął rok od śmierci księdza Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego, niezłomnego kapłana, kapelana „Solidarności”, duszpasterza Ormian, poety, działacza na rzecz osób z niepełnosprawnościami, orędownika walki o prawdę na temat ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II RP.

Ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski urodził się 7 września 1956 roku w Krakowie. Jego ojciec, Jan Zaleski (1926–1981), był filologiem, a matka, Teresa Zaleska z domu Isakowicz (1932–2011), polonistką polsko-ormiańskiego pochodzenia. Jan Zaleski urodził się w 1926 roku w Monasterzyskach, w powiecie Buczacz, w województwie tarnopolskim. Doświadczył okrucieństw sowieckiej i niemieckiej okupacji na Kresach. Szczególnie dramatyczne były wydarzenia w Korościatynie, gdzie był świadkiem napadu ukraińskich nacjonalistów, którzy zamordowali tam 176 osób. W 1945 roku wraz z rodziną został wypędzony na Dolny Śląsk. Był głęboko religijnym człowiekiem i zdecydowanym przeciwnikiem komunizmu. Od czasów młodości prowadził swój pamiętnik. Spisywał też wspomnienia swoich krewnych i znajomych z Kresów Wschodnich. Pozostawił maszynopisy i odręczne teksty, z których pochodzą m.in. słowa: „Kresowian zabito dwukrotnie, raz przez ciosy siekierą, drugi raz przez przemilczenie”.

Słowa te stały się mottem wielu wydarzeń kulturalnych, konferencji naukowych, czy apeli środowisk kresowych. Mama Tadeusza, Teresa Zaleska z domu Isakowicz była córka Kajetana Jerzego Isakowicza i Janiny Aliny ze Sławińskich. Jej dziadek Antoni Isakowicz, wywodził się z rodziny ormiańskiej z Pokucia, która przed wiekami poprzez Bałkany i Siedmiogród przybyła z Armenii. Wielu jej bliższych i dalszych krewnych było duchownymi, tak obrządku grekokatolickiego, jak i ormiańskiego, m.in. arcybiskup lwowski Izaak Mikołaj Isakowicz oraz ks. Leon Isakowicz ze Stanisławowa.

Rodzice Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego poznali się w grudniu 1952 i poślubił w czerwcu 1955 roku. Religijna postawa rodziców oraz ich opozycyjny stosunek do systemu komunistycznego wywarły istotny wpływ na kształtowanie charakteru Tadeusza. W latach liceum związał się z ruchem oazowym (1972), a po ukończeniu szkoły średniej wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Krakowie. W latach 1975-1977 odbywał jako kleryk obowiązkową służbę wojskową w Brzegu Opolskim. Nale-



M.Siekierka z ks. Isakowiczem w 2013 r. we Wrocławiu.

żał do grupy najbardziej zbuntowanych. Wiele razy trafiał do aresztu, w którym spędził w sumie dwa miesiące. Najdłużej przebywał w nim dziewiętnaście dni. Po dwóch latach, kiedy jego koledzy wychodzili do cywila, on musiał odsłużyć te wszystkie naliczone kary.

Wojsko opuścił w listopadzie 1977 roku. Pod koniec lat 70., będąc w seminarium, współredagował podziemne pismo „Krzyż Nowohucki” oraz działał w Studenckim Komitecie Solidarności. W 1977 debiutował jako poeta na łamach „Tygodnika Powszechnego”. Od 1980 roku zaangażował się w działalność NSZZ „Solidarność”. Święcenia kapłańskie otrzymał 22 maja 1983 roku w Katedrze Wawelskiej z rąk kard. Franciszka Macharskiego.

W latach 80. XX wieku w kościele św. Maksymiliana Kolbe w Krakowie odprawiał msze św. za ojczyznę gromadzące tłumy mieszkańców Nowej Huty. Od 1982 do 1991 roku prowadził XIV grupę Krakowskiej Pieszej Pielgrzymki na Jasną Górę jednocząc antykomunistycznych działaczy związanych z NSZZ „Solidarność”. Publikował pod pseudonimami w prasie podziemnej („Spotkania”, „Hutnik”, „Biuletyn Informacyjny Hutników”). W 1985 roku został dwukrotnie ciężko pobity przez funkcjonariuszy SB. Pierwszy raz, w Wielką Sobotę w rodzinnej kamienicy przy ul. Zyblikiewicza. Po raz drugi został napadnięty 4 grudnia w klasztorze Córek Bożej Miłości na Woli Justowskiej przez funkcjonariuszy SB przebranych za sa- ▶



► nitariuszy pogotowia ratunkowego. W wywiadach tak to wspominał:

„Za pierwszym razem dmuchnięto mi jakimś gazem w oczy. Nie można określić jakim, bo milicja podjęła działania na trzeci dzień, gdy nie było już śladów. (...) Zostałem poparzony papierosami. Potem Jerzy Urban ogłosił, że jestem chory na padaczkę, dlatego się przewróciłem i poobijałem. Za drugim razem akcja była bardzo dobrze zorganizowana. Sprawcy udawali pracowników pogotowia wiedząc, że żaden kapłan nie odmówi wyjazdu do chorego (...) Doszło do szarpaniny. Wykręcili mi ręce i założyli pętlę na szyję, tak że każde poruszenie rąk powodowało, że się podduszałem. Byłem święcie przekonany, że już z tego nie wyjdę, że mnie zatłuką. Ale prawdopodobnie ktoś ich spłoszył – naprzeciwko była jednostka wojskowa. Rano jakoś wyczołgałem się z mieszkania. Siostry, które mieszkały w sąsiadującym budynku klasztornym, zobaczyły mnie i rozcięły więzy oraz pętlę”.

W 1988 roku brał udział jako duszpasterz robotników w strajku w Hucie im. Lenina. W 1987 roku współzałożył, wraz ze śp. Zofią Tetelowską i śp. Stanisławem hr. Pruszyńskim, Fundację im. Brata Alberta. W latach 2009–2017 był proboszczem ormiańsko-katolickiej parafii południowej pw. św. Grzegorza Oświeciciela z siedzibą w kościele Trójcy Świętej w Gliwicach.



Poświęcenie krzyża w Korościatynie.



W wolnej Polsce aktywnie zabiegał o upamiętnienie ludobójstwa dokonanego na Ormianach przez Turków oraz o oddanie hołdu ofiarom, obywatelom II RP, zamordowanym przez ukraińskich nacjonalistów. Starał się doprowadzić do rozliczenia księży, którzy współpracowali z władzami PRL. Był autorem książki „Księża wobec bezpieki. Na przykładzie archidiecezji krakowskiej”, za którą w 2007 roku otrzymał Nagrodę Literacką im. Józefa Mackiewicza.

Do końca życia pozostał wierny swoim ideałom. Zmarł po długiej i wyczerpującej walce z ciężką chorobą nowotworową. Od jego śmierci minął rok, bardzo brakuje nam jego mądrości, spokoju, przenikliwości i ogromnego zapału oraz siły do wali z niesprawiedliwością. Jego testamentem pozostaje ogłoszony Apel Rodzin Ofiar Ludobójstwa do Episkopatów Polski i Ukrainy. Cześć Jego Pamięci!

Warto sięgnąć do artykułu, jaki ksiądz Isakowicz-Zaleski napisał pół roku przed śmiercią, dla gazety *Prawda jest ciekawa*. Tekst pod wymownym tytułem „Kresowian zabito dwukrotnie” ukazał się w numerze 14. z 11 lipca 2023 roku.

Bello Visono, zmierzasz wprost do piekła!



Waldemar Żyszkiewicz

**ZANIM
WYŁĄCZA PRĄD**

■ Niezbyt wysoka, czarnowłosa, lekko utykająca po wypadku, do tego wygadana i biegła w materii prawniczej, ze sporą charyzmą środowiskową. Nic dziwnego, że na towarzyszach zarządzających partią z ramienia Moskwy mogła sprawiać wrażenie rasowej komunistki.

Szkołę ciemności Belli V. Dodd, autobiografię dość szczególnego rodzaju, można czytać na kilka sposobów. Albo jako opowieść o drodze życiowej młodej Włoszki, urodzonej we Włoszech, z włoskich rodziców, która jednak za sprawą dziejowych meandrow poczuwa się do bycia na wskroś Amerykanką, pełnoprawną obywatelką Stanów Zjednoczonych. Maria Assunta Isabella Visono, urodzona niedaleko włoskiej Potenzy, niewysoka brunetka o brązowych oczach, po amerykańsku nazwana Bellą, przeszła drogę raczej wyjątkową niż typową: wybicie się z biedy imigranckiej, wielodzietnej rodziny ze Wschodniego Harlemu – wyłącznie za sprawą własnego sukcesu edukacyjnego! – do pozycji znaczącej aktywistki w strukturach amerykańskiej partii komunistycznej (ang. *Communist Party USA – CPUSA*), po czym z powodu ideowej niezgody na kadrowe praktyki komunistów nastąpiło bolesne wykluczenie z Partii-Matki, duchowa *metañoja* i przystąpienie do Kościoła katolickiego, z wszelkimi psychoegzystencjalnymi tego konsekwencjami... Aż po wysłuchania przed komisjami Senatu oraz Izby Reprezentantów Kongresu USA, w tym również z udziałem senatora McCarthy'ego.

Warto dodać, że dr Bella V. Dodd złożyła również obszernie zeznania dla FBI, które pozostawały utajnione przez ponad pół wieku. I gdyby nie obywatelskie prawo dostępu do informacji publicznej w USA (ang. *Freedom of Information Act – FOIA*) oraz upór grupy badaczy pewnie nadal by tam pozostawały. Wszystko to sprawia, że podtytuł tych wyznań, brzmiący *Wspomnienie życia i konfliktu dwóch wiar*, lepiej precyzuje zawartość książki niż jej ekspresyjny, cokolwiek metaforyczny tytuł główny.

Komu służył towarzysz Koba

Urodzona w roku 1904 Bella Visono, po mężu Dodd, była osobą wykształconą: bakalaureat, czyli licencjat zrobiła w Hunter College publicznego uniwer-



sytetu w Nowym Jorku (1925), magisterium z nauk politycznych już na Uniwersytecie Columbia, a po trzyletnich studiach prawniczych na New York University w roku 1930 uzyskała tytuł *Juris Doctor* (JD), który umożliwił praktykowanie prawa w USA. Pracowała jako nauczycielka akademicka, później prowadziła praktykę adwokacką. Jej wrażliwość na biedę, nierówności społeczne i krzywdę ludzką sprawiły, że została etatową działaczką pierwszego związku zawodowego nauczycieli, a podjęta z tej racji współpraca z komunistami, początkowo długo nieujawniana, ostatecznie usadowiła ją wysoko w hierarchicznej strukturze Partii Komunistycznej USA, założonej w roku 1919.

Společne zainteresowania oraz działalność związkowo-polityczna zapewniły dr Dodd sporo materiału obserwacyjnego, co w połączeniu z jej wiedzą politologiczną oraz umiejętnością stawiania właściwych pytań pozwalała całe partie książki odbierać jako dość reprezentatywny, choć wycinkowy obraz nastrojów i relacji społecznych w USA w pierwszej połowie zeszłego stulecia, wraz z uchwyceniem

przemian w aksjologii oraz swoistej dynamiki kulturowej, przede wszystkim modernizującej tradycyjny model rodziny.

Ale na tej prospołecznej, proamerykańskiej perspektywie wcale się nie kończy. Wspomnienia Belli Dodd z okresu jej pracy zawodowej, a zwłaszcza aktywności związkowej oraz współpracy z komunistami, przynoszą możliwość jeszcze innej wykładni, tym razem partyjno-politycznej. Na konkretnych przykładach, ale tych, które wcześniej trafiły już do mediów, stając się wiedzą publiczną, autorka z całą powściągliwością, ale i właściwą sobie precyzją przeprowadziła analizę perfidnego, po części jawnego, a po części prowadzonego po kryjomu, ale zawsze diabolicznie skutecznego działania CPUSA.

Komuniści, zwłaszcza postaci uplasowane wysoko w amerykańskiej strukturze społecznej, przywykli działać „pod przykryciem”, ani nie ujawniając swej przynależności, ani – o ile to tylko możliwe – swoich faktycznych poglądów czy filiacji politycznych. Partia z zasady nie ujawniała swego nadrzędnego celu, którym było wyłącznie zdobycie władzy. ▶



► I to z zamiarem sprawowania jej już do końca... *Bo władzy raz zdobytej nigdy nie oddamy*. Oficjalna propaganda komunistów to był zbiór dobrze brzmiących sloganów, komunałów, perswazji oraz deklaracji, które miały zapewnić im masowe poparcie. Natomiast tzw. linia partii, przy której słynny grecki *meander* pozostaje ideałem prostoty, jest pochodną bieżącej, wciąż aktualizowanej taktyki, którą zawsze ustala główny światowy przywódca komunistów. W czasach, gdy dr Dodd pozostawała ideową działaczką partii, owym *numerem jeden*, z którym nigdy się nie dyskutuje, dla jawnych i niejawnych członków CPUSA, lecz również dla kierownictw wszystkich innych partii komunistycznych zrzeszonych w Kominternie, a następnie w Kominformie – był towarzysz Koba.

Daremnne życie i samobójstwo panny Parks

Bardzo naturalne i wzruszające są wspomnienia autorki z dzieciństwa, z tych pierwszych sześciu lat spędzonych u biednych ludzi w górskiej okolicy na Południu Włoch, konkretnie w Apeninie Lukańskim. Ciekawie brzmi też opowieść o początkach w Ameryce, zaraz po jej przyjeździe do Nowego Jorku i zamieszaniu z rodzicami i licznym rodzeństwem. Tym, co istotne, zwłaszcza z perspektywy późniejszego akcesu do komunistów, jest praktyczne odejście katolickiej wcześniejszej rodziny Visono od Kościoła. Modlitwy i praktyki religijne poszły w niepamięć... Ów brak busoli duchowej, brak odniesienia do Boga oraz powierzchowność edukacji religijnej sprawiły, że młoda Bella łatwo poddała się wpływowi materialistycznego, pozbawionego głębszych odniesień światopoglądu, który absolutyzował samowystarczalność człowieka oraz ściśle racjonalistyczny wymiar ludzkiej egzystencji, akcentując jedynie biedę, krzywdy i niesprawiedliwość społeczną.

Jak dr Dodd przyznaje w swej książce, największy wpływ miała na nią młoda nauczycielka angielskiego Sarah Parks, „która popychała nas ku temu, co nowe i niewypróbowane. Od niej po raz pierwszy usłyszałam przychylnie słowa o rewolucji w Rosji. Porównywała ją z Rewolucją Francuską, która według jej słów bardzo zliberalizowała kulturę europejską. Mówiła, że rewolucja w Rosji też kiedyś tak zadziałała”. Pisząc swe wspomnienia, Bella V. Dodd już wie, że *idee mają konsekwencje* i że panna Parks, szyderczo podważając istniejące wzorce zachowań, „sprawdziła niektóre z nas na manowce swoim pragmatycznym podejściem do moralności. W nasyconych seksem latach dwudziestych młodzież intelektualna była zainteresowana bardziej życiem

kipiącym wokół siebie niż obietnicami ducha”. Ale wtedy, w latach młodości, nawet samobójstwo panny Parks, anglistki z Hunter College, która swym przykładem wiele studentek pociągnęła w stronę agnostycyzmu i materializmu, a finalnie ku marksizmowi – nie stało się niestety wystarczającym sygnałem ostrzegawczym.

Dopiero po rozstaniu z partią, po otrząśnięciu się z ideologicznego zaszczadzenia, bystra i wygadana Bella zro-



zumiała, że oddając swój czas i energię towarzyszom partyjnym, mimo szczerych chęci oraz wielu działań na rzecz potrzebujących, w istocie zmarnowała życie: straciła kontakt z bliskimi, dzieci nie urodziła, małżeństwo z jej winy się rozpadło, a co najgorsze utraciła poczucie sensu istnienia.

Chrzest i spowiedź Belli Dodd

Belli, odrąconej przez rodzinę oraz większość dawnych przyjaciół, do tego przez partyjnych towarzyszy napiętnowanej jako zdrajczynie oraz informatorka Kongresu i FBI, rękę podała garstka osób związanych z Kościołem katolickim. Jesienią 1950 roku, gdy była służbowo w Waszyngtonie, przypadkiem spotkała znajomego sprzed lat. Dzięki niemu poznała księdza prałata Fultona Sheena, który w następnym roku miał się przenieść do Nowego Jorku.

I właśnie najbardziej szczerze, najbardziej przekonujące są fragmenty wspomnień, które zdają sprawę z jej reintegracji duchowej po utracie złudzeń co do istoty komunizmu i po wyrzuceniu z CPUSA.

Jak to pierwsze po latach, kojące, nieplanowane uczestnictwo w Pasterce.... Płynnie opowieść, ukazując klasyczny proces *nawracania się* i powrotu do wiary z czasów dzieciństwa. W istocie nie był to nawet powrót, bo małe Bella wdrożona przez włoskich opiekunów do modlitw i rytuałów katolickich, była raczej katoliczką kulturową. Brakowało nawet dokumentów potwierdzających, że została tam we Włoszech ochrzczona, toteż Fulton Sheen, już jako biskup pomocniczy diecezji nowojorskiej, który Bellę Dodd uczył zasad wiary i przygotowywał do sakramentów, przed przyjęciem na łono Kościoła katolickiego – udzielił jej chrztu warunkowego w katedrze św. Patryka, w kwietniu 1952 roku, a następnie wysłuchał jej spowiedzi.

Autorka wspomina, że przed przystąpieniem do tego sakramentu była mocno zdenerwowana, wręcz zrozpaczona, aż do momentu, w którym biskup Sheen, jej nowy przewodnik duchowy, pocieszył penitentkę, mówiąc: – My, kapłani, wiele razy słyszeliśmy grzechy ludzi. Twoje nie są większe od tych innych. Miej ufność w Boże miłosierdzie.

Bella Dodd dostała rozgrzeszenie i odczuła wielką ulgę, zwłaszcza gdy następnego dnia podczas porannej Mszy św. mogła przystąpić wreszcie do Stołu Pańskiego. Swoje przewiny, których gatunkowy ciężar potrafiła już właściwie ocenić, zamierzała odpokutować w klasztornej celi, ale spowiednik uznał, że powinna wrócić do świata, aby, dysponując szczególną insajderską wiedzą, ostrzec Amerykanów przed złem i zagrożeniem, jakie niesie ze sobą komunizm.

Kandydaci rekrutowani do stanu duchownego

Ani w omawianej tu książce, ani w zeznaniach dr. Dodd w Kongresie USA, ani w odtajnionych już aktach FBI nie ma wątków, które dziś – także ze względu na obecną sytuację Kościoła Rzymskokatolickiego – wydają się dla ludzi wiary najważniejsze. Osoba wysoko postawiona kiedyś w hierarchii amerykańskiej Partii Komunistycznej wydaje się pomijając wątek ewentualnej infiltracji stanu kapłańskiego w różnych Kościołach chrześcijańskich, wciąż przecież ważnych dla sfery ducha większości Amerykanów, a w czasach komunistycznej aktywności Belli Visono dla większości zdecydowanie przeważającej.

Skądinąd, szczególnie w krajach Europy Środkowowschodniej, od początku wiadomo, że komuniści wyznawców wiary w Chrystusa, w tym zwłaszcza katolików, traktowali jako swych głównych wro-

► gów i konkurentów w walce o rząd dusz. Infiltracja, rozbijanie od wewnątrz, gra na skłócenie i podziały to elementarz młodego komunisty. Czyżby w USA miało być inaczej? Chyba jednak nie. Brak szerszej wiedzy w tej drażliwej kwestii należy wiązać z powściągliwością, przejawianą przez Bellę Dodd, która przy zeznaniach przyjęła zasadę, by ujawniać i piętnować mechanizmy oraz same metody walki prowadzonej przez komunistów, bez – o ile to możliwe! – ujawniania i potępienia osób, które mogły nie być do końca świadome, co i dla kogo robią. Ot, po prostu realizacja chwalebnej, choć raczej trudnej do praktykowania dyrektywy, żeby potępić grzech, ale grzesznika tylko napominać...

W sieci jest sporo rozważań i mniej czy bardziej wyważonych hipotez, związanych z tą sprawą. Czy komuniści, którzy wszędzie próbowali infiltrować Kościoły chrześcijańskie mogli zaniechać tego w USA? Wydaje się, że byłoby to myślenie życzeniowe, bo istnieją wiarygodne świadectwa innych osób, m.in. Louisa F. Budenza, że podejmowano takie działania nie tylko wobec Kościoła katolickiego, lecz również wobec protestanckich Kościołów: Episkopalnego, Prezbiteriańskiego i Metodystycznego. Są też i fakty. Może nieliczne, ale jednak...

27 kwietnia 1952 roku, czyli dwadzieścia dni po spowiedzi Belli V. Dodd, dziennik *New York Times* na tytułowej kolumnie zamieścił oświadczenie przebywającego wtedy w Rzymie bp. Fultona Sheena, że w latach 30. amerykańscy komuniści skierowali do seminariorów duchownych przeszło tysiąc sympatyzujących z lewicą młodych mężczyzn, aby poprzez infiltrację stanu kapłańskiego osobami bez powołania osłabić od wewnątrz Kościół Rzymskokatolicki. Biskup Sheen nigdy więcej już do tego tematu nie powrócił. Natomiast Bella Dodd nawet dwukrotnie, raz publicznie w Kalifornii, przy audytorium szacowanym na sześćset do ośmiuset osób, innym razem wobec Alice von Hildebrand i jej męża Dietricha – wzięła tę przewinę na siebie, mówiąc: „Sama popchnęłam do seminariorów duchownych około tysiąca dwustu mężczyzn”.

Komunizm jako *American Dream*

Komunizm nie tylko negował istnienie Boga, lecz również (wbrew głośnym hasłom) zawieszał kryterium prawdy oraz ludzkiego dobra, kontestował naturalną, klasyczną, a zwłaszcza chrześcijańską etykę, głosząc etykę sytuacyjną i absolutyzując zasadę skuteczności. Komunizm, który w przeciwieństwie do katolickiego personalizmu był kolektywizmem, trudną miłość bliźniego zastąpił nienawiścią klasową, a dobro konkretnych, żywych

osób – interesem abstrakcyjnej ludzkości. Za swój cel nadrzędny uznał ogólnoswiatową rewolucję z hasłami wyzwolenia proletariatu, traktując ją jednak instrumentalnie, wyłącznie jako narzędzie zdobycia władzy nad światem: dzięki wojnom, przewrotom politycznym, dywersji, zamachom stanu itd.

Jednym z ciekawszych fragmentów wspomnień tej amerykańskiej Włoszki jest opowieść o konieczności szybkiego przeorientowania pacyfistów z CPU-SA, ostro pikietujących Biały Dom, na gorących zwolenników zerwania z doktryną Monroe'a i przystąpienia Stanów do wojny, zaraz po tym, gdy Hitler, zrywając pakt Ribbentrop-Mołotow, zaatakował Sowiety w czerwcu 1941 roku... Analogiczną woltę ideową trzeba było wykonać, gdy kierownictwo amerykańskich komunistów uznało, że rewolucyjne cele ich partii ze względów taktycznych lepiej skryć za fasadą pocziwej retoryki demokratycznej. Po konferencjach w Teheranie i Jałcie, gdy chwilowo doktryna o gnijącym imperializmie ustąpiła wizji trwałej współpracy Rosji Stalina i Ameryki Roosevelta, a prezydent USA w geście dobrej woli dla zjednoczenia narodu zwolnił z więzienia Earla Browdera, ówczesnego przywódcę Partii Komunistycznej – kierownictwo CPU-SA, dla lepszego dopasowania komunizmu do warunków miejscowych przeprowadziło zdumiewająco gładką transformację partii w Komunistyczne Stowarzyszenie Polityczne (ang. *Communist Political Association*). Pod hasłem: komunizm, czyli Amerykański Sen w dwudziestym stuleciu...

Nie na długo wszakże, bo po rychłej śmierci Roosevelta (1945) nadszedł etap Zimnej Wojny i znów inne wiatry powiały ze Wschodu. Partia odrodziła się niczym Feniks, a Browder zapłacił za to utratą funkcji i znaczenia w ruchu komunistycznym. Gwałtowne zmiany kursu nadwyrężyły też ideową niezłomność Belli Dodd, która mimo swego wysokiego pozycjonowania w partyjnym kierownictwie i pewnego nieuchronnego zamrożenia własnej wrażliwości, nie umiała zaakceptować dokonywanej z dnia na dzień *partyjnej anihilacji* osób dotąd ważnych i zasłużonych, o czym pisze w swych wspomnieniach otwartym tekstem. Myślę, że istotną okoliczność mógł też stanowić fakt jej niedeklarowanej wprost sympatii dla Browdera.

Globalizm jako komunizm 2.0

Według ostrożnych szacunków zawartych w *Czarnej księdze komunizmu*, pracy zbiorowej pod redakcją Stephane'a Courtois, wstępny bilans złowieszczych i zbrodniczych działań komunistów każe

mówić o co najmniej stu milionach trupów... Stanom, za sprawą postawy wolnościowej wtedy jeszcze dominującej wśród ludzi, dzięki mocnemu przeciwdziałaniu większości Amerykanów o istotnej roli Boga-Stwórcy oraz dostatecznej sprawności procedur, instytucji i agend federalnego państwa, wreszcie dzięki odwadze takich ludzi jak Bella Dodd, które odrzuciwszy ideologiczny fanatyzm, odważyły się zeznawać – udało się uniknąć najgorszego.

Analiza komunistycznych celów i metod, wraz z *kolektywizmem* jako ideałem ludzkiego bytowania, jak również bezcelne występowanie tej ideologii w kostiumie rzekomej *naukowości*, pozwala w tamtym totalitaryzmie dostrzec już pierwszą próbę podporządkowania sobie świata przez ośrodek władzy o apetycie globalnym. Próbę w Ameryce Północnej szczęśliwie nieureczywistnioną, ale dziś, zaledwie w pół wieku po śmierci dr. Belli Dodd, sytuacja w Stanach Zjednoczonych wydaje się znacznie gorsza.

Lewicowo-laickie albo wręcz lewackie, pozbawione logiki, klisze ideologizowanego myślenia zdominowały kampusy uniwersyteckie, niejednokrotnie uniemożliwiając zarówno dyskusję, jak i głoszenie zwyczajnych oczywistości. Promocja ostrych *dewiacji seksualnych*, skrajny, kwestionujący rolę rodziny *feminizm*, czarny rasizm nazwany *przebudzeniem* (ang. *Wokeism, Wokery*), przywileje dla nielegalnych migrantów z Południa...

Przed zubożeniem ducha, relatywizacją oraz zepsuciem sposobu myślenia właściwego Amerykanom – już w latach 80. przestrzegał filozof Allan Bloom w głośniejszej pracy *The Closing of the American Mind* (wyd. polskie *Umysł zamknięty*). O kontrkulturowych śmieciach z Zachodu, których nie powinniśmy wpuścić do Polski, pisał z troską Czesław Miłosz, ale nasze pseudoeuropejskie, zakompleksione, więc *aspirujące do światowości* łże-elity, choć zwykły spijać mądrości z ust Poety Noblisty, na to wezwanie pozostały akurat głuche.

Tymczasem po wygraniu z Kremlem *zimnej wojny* Stany Zjednoczone przegrały z globalistami całe trzy dekady geopolitycznego pokoju, najwyraźniej zapominając, że centrum rewolucji antyeuropejskiej i antychrześcijańskiej, w istocie antytradycjonalistycznej, o ostrzu skierowanym przeciwko cywilizacji łańskiejskiej – przeniosło się z nieistniejącej już Rosji sowieckiej do... Właśnie, dokąd współcześnie przeniosło się to centrum? Warto byłoby chyba ufundować nagrodę za wskazanie obecnego miejsca pobytu tych coraz groźniejszych globalistów-kolektywistów. Elon Musk pomógłby ją sfinansować.



Polityczny wstrząs w Kanadzie



KRZYSZTOF
GRZELCZYK

■ W poniedziałek 6 stycznia 2025 roku premier Kanady Justin Trudeau ogłosił rezygnację z urzędu szefa rządu oraz z przywództwa w Partii Liberalnej. Jednocześnie zapowiedział pełnienie funkcji premiera do czasu wyboru swojego następcy. Na jego wniosek gubernator Kanady zawiesiła prace parlamentu federalnego do 24 marca. Dopiero potem zostanie ogłoszony termin wyborów. Daje to więc liberałom trochę czasu na przygotowanie się do walki wyborczej z prowadzącymi w sondażach konserwatystami.

Decyzja premiera Kanady jest szeroko komentowana w świecie. Ale czy rzeczywiście należy odbierać ją w kategoriach szoku? Liberalowie utworzyli rząd większościowy w 2015 roku, ale już cztery lata później mandatów wystarczyło na utworzenie rządu mniejszościowego. W sprawowaniu władzy pomogły partie lewicowe. Po niespełna dwóch latach takich rządów Trudeau zaryzykował i doprowadził do przedterminowych wyborów i sytuacja się powtórzyła – od 2021 kieruje rządem mniejszościowym. Należy też przy tym pamiętać, że posłowie wybierani są w głosowaniu większościowym, co nie zawsze odzwierciedla właściwe poparcie w społeczeństwie. Tak też było w 2021 roku, kiedy to konserwatyści uzyskali procentowo wyższy wynik, ale więcej mandatów otrzymali liberałowie i oni uzyskali prawo tworzenia rządu. Wspominam o tym, żeby pokazać, że sam fakt sprawowania funkcji szefa rządu nie oznacza jeszcze realnego poparcia w społeczeństwie. Czyż nie przypomina to aktualnej sytuacji w Polsce?

No i rzecz najważniejsza – jak Kanadyjczycy zapamiętają erę Justina Trudeau. A trzeba przyznać, że przez te dziewięć lat odcisnął głębokie piętno na swoim kraju. Stał się jednym z czołowych polityków na świecie promujących i wcielających w życie nowe trendy narzucające przez lewicowych ideologów. Szyb-



ko stał się wzorem do naśladowania dla brukselskich urzędników i tzw. elit lewicowo-liberalnych w Europie. Walkę o lepszy klimat prowadził poprzez wprowadzenie i podnoszenie w kolejnych latach podatku węglowego.

Jego polityka doprowadziła do podwojenia kosztów posiadania domów i generalnie kosztów życia. Przystępczość z użyciem przemocy wzrosła w tym czasie o 50%, a przystępczość z użyciem broni o 116%. Mocno krytykowana jest też polityka migracyjna.

Niepanowanie nad wydatkami budżetu państwa skutkuje deficytem w wysokości 62 miliardów dolarów. Opozycja konserwatywna nazywa to poziomem niekontrolowanym. Tak na marginesie, co powiedzieć o polskim deficycie, który jest większy od tego kanadyjskiego aż o ok. 100 mld złotych?

Chciałbym też zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt, który wywołał trzy lata temu – w wydawałoby się spokojnym społeczeństwie kanadyjskim – wiele emocji, tj. poszanowanie przez rządzących kwestii wolności obywatelskich. W lutym 2022 roku, podczas ostrych restrykcji covidowych, doszło w Kraju Kłonowego Liścia do ogólnonarodowej rewolty. Zaczęło się od buntu kierowców ciężarówek pokonujących granicę kanadyjsko-amerykańską. Kierowcy bardzo szybko zorganizowali się i ogłosili protest w Ottawie na 29 lutego 2022 roku. Ze wszystkich stron Kanady ruszyły tysiące samochodów tworząc wielokilometrowe konwoje.

Protest spotkał się z masowym odzewem społecznym. Wzdłuż dróg i autostrad, podczas mroźnej kanadyjskiej zimy, gromadziły się tłumy ludzi z flagami narodowymi okazując wsparcie dla protestujących kierowców. Organizowano dla nich zbiórki funduszy, paliwa, żywnienia i ciepłej odzieży. Warto wspomnieć, że silnego wsparcia udzieliła również kanadyjska Polonia. Władze ten protest początkowo ignorowały, potem przystąpiły do ataku medialnego, blokowania funduszy, aresztowania przywódców protestu i w końcu użycia siły. Ten protest zwany *The Freedom Convoy* przeszedł do historii właśnie jako forma walki o wolność z opresyjną władzą.

Z tym wszystkim partia Trudeau, ale już nie pod jego przywództwem, będzie musiała się zmierzyć w debacie z opozycją i wyborcami. Pierre Poilievre, lider Konserwatywnej Partii Kanady, według sondaży cieszy się 47-procentowym poparciem. Wynik wyborów na dziś wydaje się więc przesądzony.



DOMINIKA LISZKIEWICZ

Szukam **własnej**, oryginalnej drogi

Ze studentką Politechniki Bydgoskiej, laureatką III nagrody naszego konkursu literackiego w dziedzinie poezji – Dominiką Liszkiewicz – rozmawia Stanisław Srokowski

Jakie były początki Twojej twórczości?

Wiersze pisałam jeszcze w gimnazjum.

Co dla Ciebie jest ważne w poezji?

Sztuka, kultura. Odnoszę się do nich, komentuję w swoich wierszach.

Czy inspirujesz się jakimiś poetami, pisarzami?

Po części moją inspiracją jest poezja Zbigniewa Herberta, choć raczej staram się szukać własnej oryginalnej, artystycznej drogi.

Jakich poetów teraz czytasz?

O dziwo, czytam niewiele, bardziej słucham poezji śpiewanej, na przykład wierszy Stachury śpiewanych przez innych.

Jakie masz plany twórcze?

Trudne pytanie. Prawie ich nie mam. No, może od czasu do czasu okazjonalnie napisać jeszcze kilka strof.

WIERSZE



Leonardo da Vinci, *Mona Lisa*, Muzeum Luwr, Paryż

Mona Lisa

dziś dwudziestoczterolatka
to dopiero dwudziestoczterolatka
dziś śmiech dwudziestoczterolatki
to nic nadzwyczajnego
ale wtedy

wtedy
to była już dwudziestoczteroletnia
stateczna mężatka
matka pięciorga dzieci
której nie wypadło już
śmiać się
niczym nieopierzone dziewczę

dlatego
ten woal na głowie
te nabożnie złożone dłonie
dlatego
ten dyskretny uśmiech

uśmiech
dwudziestoczteroletniej
żony florenckiego kupca
statecznej matki pięciorga pociech

dziś dwudziestoczterolatka
to dopiero dwudziestoczterolatka
ale wtedy

wtedy
było inaczej

Kaplica Sykstyńska. Grzech pierworodny



Michał Anioł, *Freski*, Kaplica Sykstyńska, Watykan

Lilit

to dlatego
że chciałam go odzyskać

bo choć
wtedy był już z Ewą
to przecież
ja byłam przy nim pierwsza

i choć dziś
już prawie nikt
nie pamięta
jak wtedy wyglądałam
to przecież
urodą nie ustępowałam Ewie

wszak później
– dopiero później! –
stałam się wężem

zrozumcie
ja chciałam go tylko odzyskać

Ewa

to pewnie dlatego
że chciałam wciąż więcej i więcej

bo gdy u boku Adama
zajęłam jej miejsce
myślałam że już wszystko
jest w moim zasięgu

dlatego
gdy Lilit powiedziała
że stanę się jak Bóg
zerwałam ten przeklęty owoc

więc to pewnie dlatego
że chciałam więcej i więcej

Adam

to dlatego
bo nie mogłem pozwolić
by ta która była
ciałem z mego ciała
odeszła samotnie



więc gdy dała mi wtedy owoc
podałem jej rękę
choć już słyszałem płacz aniołów
i wiedziałem
co będzie potem

to dlatego
bo nie chciałem
by odeszła samotnie



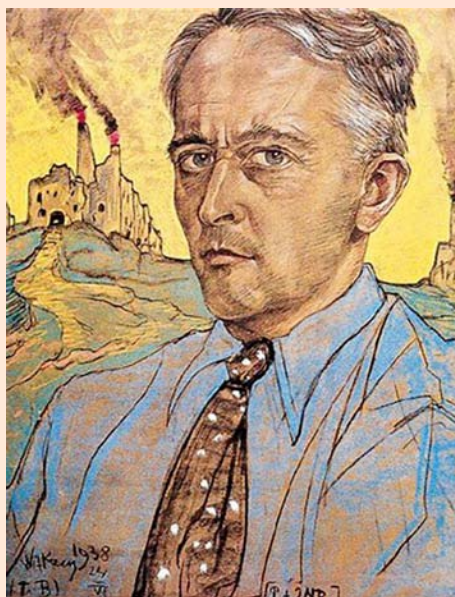
Wacław Borowski, *Nad wodą*,
Muzeum Górnośląskie, Bytom

Przeznaczenie. Oglądając *Nad wodą* Wacława Borowskiego

za ich plecami już się zetknęły
smugi
gasnącej słońca pomarańczy
i
tej toni
co i ciemną
i niebieską jest zarazem

a oni
wiedzą już?
a może trzeba jeszcze chwili
by
i ona
i on
zrozumieli że
zmieszaniu tej czerwieni
i tej czerni niebieskiej
też są przeznaczeni

też są przeznaczeni



Witkacy, *Autoportret*, Muzeum
Śląskie, Katowice

Witkacy. Autoportret. 1938

te płonące za mną domy
to przeszłość
w której nie zechcę być
bo tak będzie za dwa trzy pięć lat

i tak będzie
za pięćdziesiąt sto dwieście lat
i jeszcze później

a naiwni nierozumiejący własnej natury
ludzie
będą się dziwić będą pytać
jak to możliwe?
wojna w XXI wieku?
wojna w XXII wieku?
w środku Europy?
w cywilizowanym świecie?

nierozumiejący własnej natury ludzie
nierozumiejący koła
które toczy się przez wieki
będą pytać
będą pytać

tymczasem za moimi plecami
jest także ich przyszłość
XX
XXI
XXII
XXIII
i następnych wieków

za moimi plecami
za moimi plecami

Jak to było z karaniem zbrodniarzy niemieckich



WIESŁAW
MISIEK

■ Od wieków wśród narodów europejskich Niemcy mają szczególną skłonność do prowadzenia agresywnej polityki, rozpychania się i wszczynania większych lub mniejszych wojen. Zestawienie tych konfliktów dowodzi, że niestety Niemcy są głównym i stałym zagrożeniem dla pokoju w Europie. Całkowicie bez znaczenia zaś jest, kto i w jakim zakresie rządzi tym krajem – czy to król „filozof”, cesarz, demokracja czy obywatel zwany „wodzem”.

Podobno w okresie nieco ponad 1000 lat, pomiędzy traktatem w Verdun w 843 roku i układem w Trianon w 1920 roku, prowadzili ponad 60 wojen i podpisali 63 traktaty pokoju, a więc średnio co 17 lat. W drugiej połowie XIX wieku Cesarstwo Niemieckie czyli II Rzesza pod wodzą zaborczych Prus stała się najbardziej agresywnym mocarstwem,

czym przyczyniła się do naruszenia podstaw światowego pokoju. W okresie od 1918 roku czyli od zakończenia I wojny światowej do rozpoczęcia kolejnej w 1939 roku granice Niemiec zostały zmienione aż 33 razy!

Z tej pobieżnej wyliczanki wynika, że elity naszych zachodnich sąsiadów mają dość niespokojną natu-

rę i sporą skłonność do wywoływania konfliktów, w tym także zbrojnych, a to z kolei wiąże się najczęściej z łamaniem zawartych wcześniej traktatów i umów. W czasie II wojny światowej złamali kilkadziesiąt umów w tym na przykład Deklarację między Polską

Ciąg dalszy na str. 22 ►

► a Niemcami o niestosowaniu przemocy podpisaną w Berlinie 26 stycznia 1934 roku. Ta dziwna skłonność do wywoływania wojen połączona została z brutalizacją ich prowadzenia, co szczególnie w XX wieku zaowocowało barbarią najwyższego stopnia i ludobójstwem wielu narodów.

Już w drugiej połowie XIX wieku radzono nad sposobami na pokojowe rozstrzygnięcie sporów międzynarodowych. Przygotowywano grunt pod zdefiniowanie praw rządzących konfliktami zbrojnymi i podjęto pierwsze próby ich „ucywilizowania”. Społeczność międzynarodowa zareagowała na systemową zbrodnię energiczniej dopiero pod koniec I wojny światowej i w Traktacie Wersalskim znalazł się art. 227, który oskarżał cesarza Wilhelma II „o najwyższą obrazę moralności międzynarodowej i świętej powagi traktatów”, a osądzić go miał specjalny trybunał. W artykule kolejnym nakazano wszczęcie postępowania przeciw osobom oskarżonym o dokonanie zbrodni „przeciwnych prawom i zwyczajom wojennym”, które zostały określone w Konwencji Haskiej IV w 1907 roku. Kolejnym krokiem miało być powołanie międzynarodowego Wysokiego Trybunału do sądzenia według definicji zbrodni wojennych i stosowania sankcji karnych opracowanych przez specjalną Komisję Piętnastu.

Konferencja Pokojowa obradująca w Wersalu w 1919 roku zainicjowała powstanie takiego specjalnego organu „Commission des responsabilites de auteurs de la guerre et sanctions” – *Komisja do spraw zbadania odpowiedzialności sprawców wojny i ustalenia sankcji jakie mają być im wymierzone* – składającego się z przedstawicieli zwyciężskich mocarstw. Jednak prace nad powołaniem Trybunału przedłużały się, co oczywiście Niemcy wykorzystali na swój sposób. Powołali w grudniu 1919 roku Najwyższy Trybunał Rzeszy z siedzibą w Lipsku, który szybko przeprowadził szczytkowy i pokazowy proces z 45 oskarżonymi niższej rangi dowódcami wojskowymi, skazując zaledwie 9 z nich na niewielkie kary, co miało uspokoić opinię międzynarodową i świadczyć o dobrej woli samych Niemców. Odmówiono jednak wydania (wbrew postanowieniom Traktatu Wersalskiego) ponad 900 przestępców wysokiej rangi, w tym feldmarszałka Paula von Hindenburga (późniejszego prezydenta III Rzeszy, który zaprzysiął Hitlera jako kanclerza), gen. Ericha Ludendorfa, autora nieograniczonej wojny podwodnej wielkiego admirała Alfreda von Tirpitz czy księcia Albrechta Wirtem-

berskiego i wielu innych. W tym groźnie znalazł się również później stokroć groźniejszy bandyta, ulubieniec Fühlera, kapitan pilot Hermann Göring.

Oczywiście, jak zawsze praworządni Niemcy, powołali się na własną konstytucję republiki weimarskiej, którą szybko uchwalili rewolucyjne Zgromadzenie Narodowe wybrane w 1919 roku, a która, podobnie jak i obecna konstytucja RFN, nie zezwalała na ekstradycję własnych obywateli w celu ich osądzenia.

Niemcy jak mogli sabotowali większość postanowień Traktatu Wersalskiego, a w szczególności właśnie zapisy o wydaniu i osądzeniu przestępców wojennych, co im się udało, a sam

„zdenazyfikowanych” i „demokratycznych” jakoby Niemiec, jakie obserwowujemy od blisko 80 lat.

Aby zakończyć opis niemocy społeczności światowej w sprawie ukarania winnych zbrodni wojennych po I wojnie światowej, to należy jeszcze wspomnieć przypadek zdeponowanego cesarza Niemiec Wilhelma II. Jak wiadomo ten ostatni panujący Hohenzollern po abdykacji zbiegł do sąsiedniej Holandii i poprosił tam o gościnę. Demokratyczna a jakże Holandia nie odmówiła mu tej przysługi, a co jeszcze ciekawsze, nie uwzględniła kilkunastu próśb sprzymierzonych o wydanie w celu osądzenia go przed specjalnym trybunałem. Odmowę Holen-



proces lipski zyskał przydomek „lipny”. Niestety Alianci zgodzili się, aby zbrodniarze niemieccy zostali osądzeni w Niemczech przed sądami niemieckimi z udziałem obserwatorów zwyciężskich mocarstw. A skończyło się tym, o czym wspominałem, 20-stokrotnym zredukowaniem liczby oskarżonych i skazaniem zaledwie 9 z nich na niewielkie kary.

Później także społeczność europejska zapomniała o niedawnych postanowieniach i sprawa ukarania zbrodniarzy wojennych powoli została zapomniana. Republika Weimarska, a następnie III Rzesza rosła w siłę, a jej elity w butę, co kontrastowało z dziwną uległością europejskich mocarstw wobec oczywistego łamania postanowień Traktatu Wersalskiego, choćby poprzez remilitaryzację Nadrenii, budowę regularnej armii, wywoływanie konfliktów granicznych oraz zajęcie Austrii i Czech. Ale to już jest historia kolejnych dziwnych zachowań naszych „sojuszników” Anglii i Francji oraz koncertu matactw i kłamstw

drzy uzasadnili m.in. „honorem”, który nie pozwala im wydać „uchodźcy politycznego”.

Tak naprawdę to była tylko przygrywka w stosunku do zachowania się elit niemieckich oraz aliantów zachodnich wobec nakazu zawartego w umowie poczdamskiej – denazyfikacji państwa i ukarania zbrodniarzy wojennych. Dziś wielu analityków uważa matactwa i kłamstwa, rewizjonizm historyczny, tworzenie zarówno w RFN jak i w NRD klimatu sprzyjającego unikaniu osądzenia przestępców wojennych i ułatwianiu im robienia „karier” w demokratycznym jakoby społeczeństwie – za majstersztyk polityki elit niemieckich. Twórców tej zakłamaney historii dziś się gloryfikuje. Przykładem może być pierwszy kanclerz RFN Adenauer czy choćby szanowany w Polsce Willy Brandt, którego staraniem sprawa reparacji dla Polski została wepchnięta na kilkadziesiąt lat pod dywan moralności i tzw. wartości europejskich.

Ale o tym innym razem.



O szopce, jasełkach, pastorałkach i staropolskim kołędowaniu



MAREK
DYŻEWSKI



Po wydaniu „Śpiewnika Kościelnego z Melodyami” i po uzupełnieniu tegoż „Dodatkiem dla użytku kościołów parafialnych” – pisał w roku 1843 ksiądz Michał Marcin Mioduszewski we wstępie do swego zbioru Kolęd i Pastorałek drukowanych w Krakowie – *zająłem się podobnie zbieraniem Melodyj do Kolęd, aby je uratować od zapomnienia. Nie są to pieśni do użycia kościelnego, i owszem bacznosc XX plebanów powinna im tam wstępu zabraniać, ale są to piosnki wesole ludu w czasie Świąt Bożego Narodzenia po domach śpiewane.*

Życie domowe Ojców naszych podobne było do życia Partryarchalnego. Nie znano w ów czas teatrów, balów, redut i innych zabaw dziś tak upowszechnionych, lecz familijne i sąsiedzkie odwiedziny, zwłaszcza około Świąt Bożego Narodzenia, bywały dla nich najswobodniejszą zabawą. Wtenczas to przy długich wieczorach pastuszkowie Betleemscy stawali im się powodem do tworzenia różnych pastorałek, w których dość trafnie opisywali rozmaite przygody, ubóstwo, dary i radość z narodzenia Chrystusa, nie już Betleemskich lecz naszych pastuszków. Nie trzeba było więcej, tylko aby im się myśl nawinęła o pasterzach, a zaraz są na pogotowiu trzody, wilcy, dudy, liry, piszczałki i inne instrumenta, a przy tym i płąsy pastuszków. Piosnki te jako cechują ducha narodu rolniczego i pasterskiego, tak mało gdzie są znane u innych narodów, a pobożność przodków naszych w samych nawet zabawach jawnie się przebija. Śpiewy te z czasem tak się upowszechniły, że nie było prawie stanu, domu i chatki, gdzie się niemi nie rozweselano.

•••

Początków polskiej kolędy winniśmy szukać na przełomie XIII i XIV wieku, a nawet u schyłku trzynastego stulecia, jeśli założymy, że źródło kołędowych tekstów i melodii stanowiły publiczne widowiska religijne – tak zwane „szopki”, urządzone w kościołach przez franciszkanów lub – częściej jeszcze i chętniej – w kościołach franciszkanów-obsługawców czyli Bernardynów. Szopki te bowiem wprowadzili polscy bractwowie za przykładem św. Franciszka z Asyżu, który – o czym pisze w jego żywocie św. Bonawentura – w roku 1223 przygotował pierwszą w dziejach chrześcijaństwa szopkę.

Z uroczystości Bożonarodzeniowych odbywających się w czasach późniejszych zachowały się kolędy w Kancjona-le Kórnickim i Kancjona-le Czartoryskich, zaś szczegółowy i barwny obraz owych widowisk zamieścił ks. Jędrzej Kitowicz w „Opisie obyczajów za Augusta III Sasa”.

Była więc osobka Pana Jezusa, a na boku Maria i Józef, stojący przy kolebce w postaci nachylonej, efekt natężonego kochania i podziwienia wyrażającej. W górze szopki, pod dachem i nad dachem, aniołowie unoszący się na skrzydłach, jakoby śpiewający Gloria in excelsis Deo. Toż dopiero w niejkiej odległości jednego od drugiego, pasterze padający na kolana przed narodzoną Dzieciną, ofiarujący jej dary swoje, ten baranka, ów kózkę; dalej za szopką po obu stronach pastuszkowie, wieśniacy, jedni pasący trzody owiec i bydła, inni śpiący, inni do szopy śpieszący, dźwigający na ramionach barany, kozły, między którymi rozmaity stan ludzki i ich zabawy wyrażają: panów w karetach jadących, szlachtę i mieszczan pieszo idących, chłopów na targ wiozących drwa, zboże, siano, prowadzących woły, orzących pługami, sprzedających chleby, niewiasty dojące krowy, Żydów różne towary do sprzedania na ręku trzymających i tym podobne akcje ludzkie.

Obraz Kitowicza uzupełnił w Encyklopedii Muzyki Kościelnej ks. Gerard Mizgalski, opisując Bernardyńskie jasełka odbywające się przy adorowanym przez wiernych i zakonników Żłobku: *Całe zgromadzenie klasztorne, klęcząc formowało wieniec około kolebki, śpiewając pieśni stosownie ułożone. Gwardyan z jednej strony, a pierwszy po nim w stopniu godności z drugiej, kołysali kolebką, śpiewając razem z drugimi. Po skończeniu pieśni gwardyan, powstawszy, mówił modlitwę wierszem, odpowiednio śpiewanym tonem. Potem dawali ludowi zgromadzonemu aspersionem i na tym kończyła się ceremonia, która nie trwała dłużej nad półgodziny i bywała tylko raz jeden w roku, w sam Dzień Bożego Narodzenia.*

Nie mniej niż franciszkańskie i bernardyńskie szopki do powstawania coraz to nowych śpiewów kołędowych przyczyniały się wizytacje duszpasterskie *bowiem podług ustaw Ko-*

► *ściola* – pisze ks. Michał Marcin Mioduszeński – *jako Biskupi swoje Dyecezyje, tak podobnie Plebani swoje Parafie rokrocznie wizytować powinni, czyniąc przy tym spis swoich parafian. O czym wzmiankę czyniąc Synod Prowincjalny (1607, De doctrina fidei) pod Bernardem Maciejewskim mówi, jako o dawnym już zwyczaju; tenże w liście pasterskim przepisuje jak się te wizyty odbywać mają.*

Ich szczegółowy obraz dał też w Encyklopedii Staropolskiej Zygmunt Gloger: *Plebanowi towarzyszy organista z dzwonkiem i chłopiec z kobiałką, a dawniej kilku uczniów ze szkółki parafialnej, śpiewających po domach kolędy. Pleban wieszkuje w każdej chacie Nowego Roku, wgląda w życie rodziny, porządek domowy, wysłuchuje dzieci pacierza i katechizmu. Synod Prowincjalny Gnieźnieński z roku 1628 przepisuje księżom, aby na kolędzie grzeszników napominali, każdego do pełnienia obowiązków i przyzwoitości nakłaniali, nieszczęśliwych pocieszali. Po wsiach dawano księdzu do kobiałki noszonej przez jednego z chłopców: sery, jaja, grzyby suszone, orzechy, len, kokosze, lub coś innego w tym rodzaju. (...) Gdy ksiądz chodzący po kolędzie wychodził z czyjego domu, dziewczęta ubiegały się do stołka, na którym siedział, w przekonaniu, że ta, co pierwsza usiądzie, tego roku za mąż pójdzie. Słuszną robi uwagę ks. Stanisław Jemiołowski, że wiele kolęd musieli stworzyć początkowo ci plebani, klechowie, kantorowie i organiści, którzy z plebanem jeździli po kolędzie i śpiewem kolęd rozweselali parafian. Tą też drogą upowszechniły się kolędy między ludem, co niewątpliwie nastąpiło w wieku szesnastym, bo już Synod Gnieźnieński z roku 1602 zakazuje śpiewania kolęd niestosownych po kościołach.*

• • •

Wśród centralnych motywów chrześcijańskiej kultury – obok Pasji i Zmartwychwstania – najbardziej bogato i barwnie wyraził się właśnie motyw Narodzin. Motyw ów, zanim jeszcze znalazł swój pełny wyraz w sztuce, zdawał się zawierać w sobie jakąś wyjątkową siłę inspirującą, która ukształtowała miała niespotykany gdzie indziej klimat zarówno kolędowych śpiewów, jak też drzeworytów, sztychów, małych ołtarzyków i wielkich tryptyków, książkowych miniatur, rzeźbionych figur, witraży i przedstawień malowanych na ścianach wiejskich kościółków – do takich tematów, jak „Adoracja Dzieciątka”, „Zwiastowanie pasterzom”, „Adoracja Pasterzy”, „Ofiarowanie w świątyni” czy „Pokłon Trzech Króli”.

Nietrudno jest wskazać źródła owej wyjątkowości Bożonarodzeniowej muzyki i sztuki. Wszak zrodziła się ona nie w kręgu ortodoksyjnej doktryny artystycznej Kościoła, lecz raczej na styku tego, co kościelne i ludowe. Stąd w miarę coraz to bujniejszego rozwoju – pastorałka i kolęda szczególnie – coraz bardziej oddalała się od liturgii, coraz bardziej też problematyczna była jej funkcja w Kościele. Kiedy więc duchowieństwo na synodach i zgromadzeniach kapituł dawało wyraz zaniepokojeniu żywiołowym rozkwitem pastorałkowo-kantyczkowego myślenia religijnego, jakie tworzyła płodna wyobraźnia ludowa, kolęda stawała się w Polsce formą religijności domowej, żarliwej i autentycznej,

manifestowanej śpiewem w okresie Bożego Narodzenia.

Tylko atmosferze domowego kolędowania zawdzięczać należy zadziwiająco bogactwo gatunków i odcieni, jakie wyodrębniły się w kolędowych tekstach i melodiach. Do dziś świadczą o nim znane nam nazwy kolęd, takie jak rotuła, piosnka, pastorałka, pieśń, kantyczka, symfonia, czasem też – jak u Jana Zabczyca – symfonia anielska. Za owymi nazwami kryło się oczywiście bogactwo melodii i rytmów: krakowiaka, mazura, poloneza (*W żłobie leży*), dumki, kołtysanki, a nawet menueta i sarabandy. Kryła się różnorodność nastrojów i treści, różnorodność szaty dźwiękowej – skromnej i urzekająco prymitywnej w wypadku kolęd śpiewanych

w wiejskich chałupach, i wysoce kunsztownej w chóralnych kompozycjach łańskich i polskich, do dziś zachowanych w kancjonalach – Przeworskim, Staniąteckim, Kurnickim, w Tabulaturze Jana z Lublina, w motetach wokarno-instrumentalnych, czy zgoła w koncertach kościelnych Stanisława Sylwestra Szarzyńskiego, Józefa Kobierkowicza, czy wreszcie w postaci melodii kolędowych mistrzowsko wplecionych jako *cantus firmus* do mszy i motetów Wacława z Szamotuł, Tomasza Szadka i Bartłomieja Pękiela.

To, co szczególnie zadziwia w polskiej literaturze pastorałkowo-kolędowej, to bezpośredniość, czy wręcz poufałość, z jaką lud podchodzi do postaci biblijnych, to pragnienie uaktualnienia, uwspółcześnienia wydarzeń z Ewangelii i przeniesienia ich z Ziemi Świętej do własnej chałupy.

Kto bowiem przyglądał się uważnie kolędom – czytamy u Zygmunta Glogera – *ten musiał dostrzec, że jej właściwym przymiotem i największym wdziękiem, samą jej istotą jest ta poufałość naiwna, z jaką mówi o Narodzeniu Pana Jezusa i jego Matce i z jaką nasz świat polski, wiejski przenosi się w te odległe wieki i kraje. Ten koloryt lokalny, polski nadany scenom betleemskim, to jest cały wdzięk i naiwność kolęd, a prostota i rozrzewnienie, z jakim te sceny są opowiedziane, to jest ich piękność wyższa i wewnętrzna. Ci pasterze zbudzeni przez aniołów i spieszący do swej szopy, to są polskie parobki. Ta szopa jest taka sama, jak każda stajnia przy wiejskiej naszej zagrodzie. I kto by dzieje Nowego Testamentu znał tylko z kolęd, ten mógłby myśleć, że Pan Jezus urodził się gdziekolwiek w Polsce, w pierwszej lepszej wsi, bo każda jest podobna jak dwie krople wody do tego Betleem, jakie jest w kolędach. Żyje w nich cały ten wiejski świat ze swoimi zwyczajami i stosunkami, uczuciami i sposobem mówienia. (...) W owych kolędach i jasełkach widne były dzieje biednego ludowego życia. Jak to te Jontki, Bartki, Maćki i Kuby filozofują tam ze sobą i witają Dzieciątka Nowonarodzone, aż miło czasem posłuchać. Szczere serca, szczere dusze. Ale znają też swoje wady, jak na przykład ów Kuba, który przyszedłszy do stajenki*

*Dobyl tak pięknego głosu baraniego
Aż się Józef Stary przestraszył do niego (..)
Więc rzecze mu Józef: Nie śpiewaj tak pięknie,
Bo się dzieciąteczko twego śpiewu złęknie.*

Wymowny dowód bezpośredniości i serdeczności, z jaką lud polski podchodził do biblijnych postaci, stanowić może pastorałka – poprzedzająca jasełka – śpiewana we wsiach podkrakowskich, którą Ksiądz Cenzor, Kardynał Teliga – jako „nie zawierająca nic przeciwnego ani wierze świętej, ani dobrym obyczajom” – zezwolił wydrukować księdzu Mioduszeowskiemu w jego „Dodatku do Pastorałek”.

Czedzimler

*A dyćto juz Betleem, dalibóg ci pono,
Dziecię leży we żłobie, widzisz Furgoł ono?*

Furgoł

*O jak piękna tam stoi przy nim Panienecka,
Starusek też pilnuje tego dzieciątka.*

Kuba

*(uszykowawszy pastuszków w szopie,
a gdy już padli na kolana każe im mówić za sobą)*

O witajże nas Panie! a cóż się to stało,

Iż Cię górne dziś niebo tu do nas zesłało.

Leżysz na gołym sianie chociaż Król bogaty,

Będąc Panem nad pany nie masz własnej chaty.

Dr-zysz na tak ciężkim mrozie miłe dzieciąteczko

O jakże nom zał ciebie, z nieba paniąteczko.

(tu Kuba składa ofiary i mówi) ►



► *Neści za to ode mnie ten mostła garnusek,
Jesce ci tez przydaję i susonych grusek.*
Maścibrzuch
*Jabym ci dał ten serek, lec suchy nieboze,
A ten kto ząbków nie ma, ugryźć go nie może.
Ale ci za to jutro kiedy nie mas ząbków
Na rosółek psyniosę choć parę gołąbków.*
Furgoł
*Ja zaś nie mam ci co dać, bom Furgoł ubogi,
Ani cię cem przyodziać na taki mróz srogi:
Ale co mam to przyjmij, kozołą gomółeckę,
Garnusecek masełka, chleba pzylepeckę.*

Czedzimler
*Ja zaś ci ofiaruję to małe jagniątko,
Pryjmijze je ode mnie najmilse dzieciątko:
Nie załowałbym nawet tłustego barana,
Ale mi go lichotnik porwał wcora z rana.*
Szufła
*A ja też Sufla stary cóz wam podaruję,
Mam trochę pzepalanki, to was pocęstuję:
Napijze się starusku z Matuchną, boć dr-zycie,
W zimie tzeba się napić, dobrze o tym wiecie,
Pryjmijciez więc ode mnie ten podarek mały,
A sprawcie to by lepsze gozałki bywały.*

Wrocław, 09.01.2025 r.

Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów we Wrocławiu
ul. Tadeusza Kościuszki 35/b/e, 50-011 Wrocław
tel. 71-337-53-59

Stowarzyszenie „Wspólnota i Pamięć”
ul. Zielna 39, 00-108 Warszawa
e-mail: kontakt@wspolnotaipamiec.pl

LIST OTWARTY

Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów oraz Stowarzyszenie „Wspólnota i Pamięć” z głębokim niepokojem obserwują działania podejmowane przez władze Rzeczypospolitej Polskiej w relacjach z Ukrainą. **Wyrażamy zdecydowany sprzeciw wobec decyzji i polityki, które w naszej ocenie, mimo licznych zapewnień, lekceważą pamięć o ofiarach ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na polskich obywatelach w czasie II wojny światowej.**

Wysoce negatywnie oceniamy treść „II komunikatu polsko-ukraińskiego”, w którym czytamy m.in.: „*My, sygnatariusze II Komunikatu, uważamy za konieczne przyjęcie przez oba społeczeństwa wobec tej przeszłości paradygmatu „wszystkie ofiary nasze”, co odłą uniemożliwiłoby swoistą „rywalizację” ofiar, to jest dzielenia ich na „swoje” i „obce”, rozliczne manipulacje i licytację ich liczbą. Szacunek wobec wszystkich ofiar konfliktu polsko-ukraińskiego z lat czterdziestych i ich godne upamiętnienie wydaje się bowiem nie tylko moralną powinnością, ale przede wszystkim dowodem dojrzałości nowoczesnych i demokratycznych społeczeństw europejskich.*”

Nie potrafimy dostrzec „dojrzałości nowoczesnych i demokratycznych społeczeństw europejskich”, które uznają, że ofiary naziistowskich Niemiec czy Związku Sowieckiego są równe Powstańcom Warszawskim, żołnierzom Armii Krajowej czy więźniom obozów zagłady. W naszej ocenie mówienie o „rywalizacji ofiar” w momencie, gdy polscy badacze i instytucje starają się z największą starannością ustalić liczbę ofiar, przywrócić ich imiona i nazwiska oraz oddać im należną pamięć, cześć i godność, jest nie tylko nieuzasadnione, ale wręcz sprzeczne z prawami człowieka i ideami szeroko rozumianego humanizmu. Co prawda „komunikat” zawiera apel o identyfikację, poszukiwanie i ekshumację, jednakże wnosi o wyłączenie z tych prac Instytutu Pamięci Narodowej, który został m.in. do tego celu powołany.

Pytamy zatem, jaka instytucja ma być odpowiedzialna za te prace? Kto ma ją nadzorować? Stanowczo sprzeciwiamy się relatywizacji, na której oparty jest cały „komunikat”. Opublikowany w 80. rocznicę kulminacji ludobójstwa Apel Rodzin Ofiar stanowił: „*Po pierwsze, prawda. Dlatego też ludobójstwo dokonane przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach Drugiej Rzeczypospolitej winno być nazwane po imieniu, bez uciekania się do półprawd i eufemizmów typu „tragedia wołyńska”, „zbrodnia wołyńska”, „czystki etniczne” lub „akcja antypolska”.*”

Podczas grudniowej wizyty Pana Premiera Donalda Tuska we Lwowie ukraińskie media zwróciły uwagę, że podczas konferencji prasowej szef polskiego rządu unikał tematu odrestaurowania zniszczonych na terenie Polski ukraińskich pomników pamięci oraz odpowiedzi na pytanie: czy Warszawa będzie miała jakieś życzenia pod adresem Kijowa w kwestiach historycznych? Odnosząc się do powyższych kwestii oraz do przywołanego „komunikatu”, chcemy bezpośrednio zapytać polski rząd, w trybie dostępu do informacji publicznej:

1. **Jakie ukraińskie mogiły planują odrestaurować polskie władze?**
2. **Kto będzie odpowiedzialny za ich wybór?**
3. **Jaki będzie koszt tych działań dla polskiego podatnika?**

Chcemy także przypomnieć, że z rąk OUN-UPA ginęli nie tylko Polacy, ale również Żydzi, Czesi, Ormianie, Romowie i przedstawiciele innych narodowości. Zwracamy uwagę, że w Polsce nadal istnieją trudności z godnym upamiętnieniem ofiar tych zbrodni, podczas gdy na Ukrainie planuje się odbudowę muzeum Romana Szuchewycza, odpowiedzialnego m.in. za masakrę lwowskich Żydów w 1941 r. Na tę informację nie było stanowczej reakcji ani przedstawicieli państwa polskiego, ani miast partnerskich. Jednocześnie rząd RP zapowiada finansowe wsparcie dla renowacji lwowskich kamienic, a od kilkunastu lat stoi szkielet Domu Polskiego we Lwowie, na który nie ma pieniędzy.

Podczas wizyty Pana Premiera Donalda Tuska we Lwowie ani razu nie padło słowo „ludobójstwo” w kontekście działalności OUN-UPA. Prezes Rady Ministrów stwierdził za to: „*Niech do piekła pójdą ci, którzy w sytuacji, w jakiej jesteśmy dziś wszyscy, wyciągają historię, żeby się znów kłócić, czy bić między sobą. To byłoby coś niewybaczalnego. Jeśli ta wojna, wydarzenia przyniosły coś dobrego, bo przyniosły głównie zło, ale jeśli przyniosły coś dobrego, to jest to, co narodziło się między Polakami i Ukraińcami w czasie tej wojny: solidarność i wzajemne zrozumienie.*” Pragniemy przypomnieć, że Polski Parlament w specjalnej uchwale z 11 lipca 2023 r. stwierdził: „*Sejm Rzeczypospolitej Polskiej składa podziękowania Kresowianom i ich potomkom oraz ludziom dobrej woli, którzy od dziesiątków lat domagają się prawdy, kierując się mottem „Nie o zemstę, lecz o pamięć wołają ofiary”.*” Jak staramy się wykazać, w kwestii relacji polsko-ukraińskich prowadzona jest polityka dwutorowa i asymetryczna, siana jest dezinformacja oraz wydawane są sprzeczne komunikaty.

Obowiązkiem państwa jest pamięć o swoich ofiarach, ich godne upamiętnienie, prowadzenie poszukiwań, identyfikacji oraz ekshumacji i godnego pochówku. O to uprzejmiem apelujemy.

Z wyrazami szacunku
Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów we Wrocławiu
Stowarzyszenie „Wspólnota i Pamięć”

Splątanie kwantowe i jego metafizyczne oraz biologiczne implikacje



ADAM
ANUSZKIEWICZ

■ Zjawisko splątania kwantowego, choć wywodzące się z teorii mechaniki kwantowej, od dawna fascynuje nie tylko fizyków, ale również filozofów, mistyków i badaczy ludzkiej natury. W jego istocie leży niezwykła zależność między cząstkami, które raz splątane pozostają wzajemnie powiązane niezależnie od odległości dzielącej je w przestrzeni.



To połączenie stało się inspiracją do rozważań nad jego potencjalnym wpływem na istoty rozumne, ich relacje, a nawet matrycę genetyczną.

Czy splątanie kwantowe może być zatem pojęciem więcej niż fizycznym? Czy może wskazywać na przyczynę ostateczną kształtującą świat biologiczny i duchowy?

Jednym z najbardziej fascynujących aspektów splątania kwantowego jest

jego zdolność do natychmiastowego powiązania stanu jednej cząstki z drugą, niezależnie od ich odległości. Na poziomie metaforycznym zjawisko to przypomina głębokie połączenie międzyludzkie, jakie odczuwają osoby blisko związane emocjonalnie. Na przykład, rodzice często intuicyjnie wyczuwają, gdy ich dziecko jest w niebezpieczeństwie, niezależnie od fizycznej odległości między nimi. Podobne zja-

wiska opisuje psychologia jako empatię lub intuicję emocjonalną.

Na poziomie duchowym splątanie kwantowe może być interpretowane jako symbol jedności stworzenia. Mistyka chrześcijańska, zwłaszcza u takich myślicieli jak Mistrz Eckhart, podkreśla ideę duchowej jedności wszystkich dusz w Bogu. Splątanie mogłoby być pojęciem materialnym odzwierciedlającym tę transcendentną prawdę. ▶



► Ostatecznie, jeśli wszystkie cząstki świata są ze sobą powiązane na poziomie kwantowym, czyż nie jest to odbicie naszej wewnętrznej, duchowej wspólnoty?

Rozszerzając te rozważania na biologiczny poziom istnienia, można zapytać, czy splątanie kwantowe wpływa na procesy biologiczne, takie jak działanie matrycy genetycznej. Współczesne badania z zakresu biologii kwantowej sugerują, że zjawiska kwantowe, takie jak tunelowanie czy delokalizacja elektronów, mogą być kluczowe dla procesów takich jak fotosynteza, reakcje enzymatyczne czy mutacje DNA. Matryca genetyczna, będąca „programem” rozwoju i funkcjonowania organizmów żywych, jest podłożem, na którym zachodzą te procesy. Jeśli splątanie kwantowe wpływa na poziom subatomowy cząsteczek DNA, mogłoby to oznaczać, że zjawiska kwantowe mają znaczenie w procesie ewolucji życia. W tej perspektywie splątanie mogłoby być jednym z narzędzi przyczyny ostatecznej kształtującej istnienie istot rozumnych.

W chrześcijańskiej teologii Duch Święty jest trzecią Osobą Trójcy Świętej, pełniącą rolę jednoczącą, inspirującą i ożywiającą całe stworzenie. Duch Święty działa w sposób niewidzialny, ale

wszechobecny, łącząc ludzi z Bogiem oraz między sobą w jedną wspólnotę miłości. Splątanie kwantowe, poprzez swój fenomen jednoczący powiązania niezależnie od odległości, można porównać do tej roli Ducha Świętego.

Podobnie jak Duch Święty, który transcendentnie łączy serca i umysły wiernych, splątanie kwantowe łączy cząstki w sposób wykraczający poza tradycyjne pojęcia czasu i przestrzeni. Duch Święty jest opisywany jako „tchnienie życia”, które animuje i przenika wszystko, co istnieje. Splątanie mogłoby być materialnym symbolem tej wszechogarniającej obecności, ukazującym, że fundamenty rzeczywistości są głęboko powiązane i wzajemnie od siebie zależne.

W filozofii arystotelesowskiej przyczyna ostateczna jest celem istnienia rzeczy, odpowiada na pytanie: „Dlaczego to istnieje?” Splątanie kwantowe, choć pozbawione intencjonalności, może być postrzegane jako element większego ładu rzeczywistości, gdzie każda cząstka świata jest powiązana z innymi w jedną harmonijną całość. W chrześcijańskim kontekście można to interpretować jako materialne wyrażenie Boskiego zamyślenia. Jeśli splątanie wpływa na procesy biologiczne, w tym matrycę gene-

tyczną, można uznać je za jedno z narzędzi przyczyny ostatecznej. Matryca genetyczna nie tylko kształtuje organizmy, ale również umożliwia rozwój istot rozumnych, zdolnych do refleksji nad swoim miejscem we Wszechświecie. Splątanie kwantowe, poprzez subtelny wpływ na procesy biologiczne, mogłoby więc być jednym z mechanizmów, przez które przyczyna ostateczna realizuje swój cel.

Splątanie kwantowe, mimo swojej fizycznej natury, otwiera pole do głębszych rozważań filozoficznych i metafizycznych. Może być interpretowane jako metafora jedności stworzenia, wskazująca na duchową wspólnotę wszystkich istot. Jego wpływ na procesy biologiczne sugeruje, że może być jednym z narzędzi przyczyny ostatecznej, kształtującym matrycę genetyczną i umożliwiającym istnienie istot rozumnych.

W tej perspektywie splątanie kwantowe nie jest już tylko fenomenem naukowym, ale także pomostem między nauką, filozofią i duchowością formując się w jedność poznania.

W związku z powyższym tekstem zapraszamy naszych Czytelników do dyskusji – redakcja PJC.

Klub Spotkanie i Dialog, Wrocław 08.01.2025

Pożegnanie naszego świata

■ W ramach 517. edycji Klubu Spotkanie i Dialog na pierwszym zebraniu w Nowym Roku głos zabrali prof. Wojciech Myślecki oraz dr Marek Stefan. Poniżej przytaczamy wystąpienie Wojciecha Myśleckiego. Drugą część spotkania z analizą Marka Stefana przybliżymy naszym Czytelnikom w następnym numerze PJC.

To jest moje trzydzieste pierwsze, doroczne, w jakimś sensie pożegnalne, wystąpienie. Zatytułowałem je: *Pożegnanie Naszego Świata*. Przez te trzydzieści lat starałem się rozszyfrować trendy. Mało omawiałem zdarzenia i stale podkreślałem, że staram się patrzeć, jak idą te wielkie procesy, na które nie mamy wpływu, ale które posuwają się do przodu. W tej chwili doszło do sytuacji, że wszystkie najważniejsze procesy, które za chwilę wymienię, zmieniają się gwałtownie, na-

raz. Rzadko się zdarza w historii, żeby wszystkie te główne procesy, definiujące naszą rzeczywistość, zmieniały się jednocześnie. Na dodatek zmieniają się w momencie, kiedy ludzie nie mają koncepcji, przynajmniej w naszej strefie cywilizacyjnej, w jakim kierunku będą one zmierzały. Kiedyś były jakieś ideologie, jakieś koncepcje, cesarstwa. Koncepcja pokoju oparta o pokój westfalski, to była wielka koncepcja polityczna, która zresztą zaczyna powoli wracać.

Wchodzimy więc w okres gwałtownych zmian prawie wszystkiego, bez modelu, bez koncepcji. W 2022 wygłosiłem wykład *Świat Na Rozdrożu*. Sygnalizowałem już wtedy, że właściwie jesteśmy przed bardzo poważnymi rozstrzygnięciami. W 2023 roku wystąpiłem z wykładem *Quo Vadis Polonia*. To był rok, w którym było wiadomo, że będą wybory, że sytuacja w Polsce jest zmienna, że w jakimś sensie życie politycz-

Ciąg dalszy na str. 28 ►



WOJCIECH MYŚLECKI

► ne w Polsce nie odpowiada na te wielkie wyzwania, które wokół nas już bardzo wyraźnie widać. Dlatego zadaniem to fundamentalne pytanie i starałem się objaśnić, jak Polska się konfiguruje w tych wielkich nadchodzących zmianach. W zeszłym roku wygłosiłem wykład *Zmierzch Naszego Świata. Moja analiza wskazywała wyraźnie, że świat stary – oparty na rozstrzygnięciach zarówno po II wojnie światowej jak i po zwycięstwie Zachodu w Zimnej Wojnie, związanym, które diametralnie zmieniły usytuowanie państw, szczególnie w Europie Środkowej i Wschodniej – że ten świat oparty na Pax Americana przemija. Pax Americana odszedł już, według mnie, nieodwracalnie do przeszłości. Wobec tego zmierni naszego świata, przedstawię kilka refleksji. Przedstawię protokół otwarcia dla tego świata, który nadchodzi.*

Pierwsza rzecz. W sposób zasadniczy zmieniają się tzw. paradygmaty, czyli podstawowe reguły gry i organizacji gospodarki. Gospodarka cyfrowa, zasilona w tej chwili sztuczną inteligencją, wchodzi w okres dojrzałości. Ja wprawdzie nie demonizuję sztucznej inteligencji, bo ją znam, wiem co potrafi, a czego nie potrafi, znam jej siły i słabości. W każdym razie mamy potężne narzędzie szybkiej analizy ogromnego zbioru danych. Często wyszukiwanie czegoś, na co człowiek nie miałby ani czasu ani ochoty, bo są to tak subtelnie, ale istotne kwestie, nie opłacałoby się. A sztuczna inteligencja wszystko to potrafi wychwycić i uwypuklić bardzo szybko. Ona nic nie wymyśli nowego, ale pokaże inny obraz i wychwyci pewne prawidłowości, których byśmy nie widzieli. Jesteśmy w erze jakby powstawania gospodarki wzorowanej na internecie. Miałem okazję zajmować się polską energetyką. Jako pierwszy kierowałem zespołem, który opracował wielki system informatyczny, który nałożyliśmy na całą energetykę polską, łącząc elektrownie, odbiorców sieci wysokich i średnich napięć. To było pierwsze podejście jeszcze pod koniec XX wieku. W tej chwili takie sieci internetowe nakładane są na praktycznie całą gospodarkę, plus ta sztuczna inteligencja, która wychwyci i pokaże, jakie są jej możliwości. I to, jeżeli nie będzie kataklizmu, to ta gospodarka będzie dominować już w następnej części XXI wieku.

Równocześnie doszło do zjawiska niespotykanej nigdy w historii koncentracji majątków w nielicznych rękach. Mię-

dzynarodowa organizacja Oxfam każdego roku publikuje raport o nierównościach społecznych. W którymś z tych raportów podała, że już w 2019 roku, więc parę lat temu, majątek 2153 osób najbogatszych na świecie był tyle wart, co majątek 4,6 miliarda ludzi. Ostatnio przeczytałem, że 700 osób w tej chwili ma taki majątek, jak te 4,6 miliarda ludzi. A więc dzieje się coś takiego, a nie ma modeli gospodarczej, nie ma nowego Keynesa, który by próbował to opisać, że będziemy musieli się z tym problemem bardzo poważnie zmierzyć.

Jeremy Rifkin, amerykański ekonomista, politolog i publicysta, który opracował m.in. założenia do polityki klimatycznej, słynne *Energiewende* w Niemczech, a następnie wprowadzone w Unii Europejskiej, powiedział jedno zdanie, które mnie bardzo przekonuje, mianowicie, że epoka kapitalizmu takiego, jaki my znamy, kończy się i jest to proces nieunikniony. Gdzieś na tyłach tego upada-



jącego czy odchodzącego kapitalizmu pojawi się nowy paradygmat odnoszący się do gospodarki. Gospodarka sieci, gospodarka wspólnoty, gospodarka współpracy, z czego można wnioskować, że on uważa, że ta nowa gospodarka, ta podstawa do pewnego zrównoważenia interesów społecznych, będzie stabilizowała w nowej gospodarce stosunki społeczne, że ten kapitalizm w wydaniu liberalnym w tej chwili doszedł już do końca swoich możliwości. Czyli mamy zasadniczą, fundamentalną zmianę w gospodarce, rysuje się nowy system gospodarczo-społeczny, bardziej zrównoważony, bardziej sprawiedliwy w oparciu o tę nową gospodarkę.

Na to nakładają się dosyć dobrze zdefiniowane procesy demograficzne. Ja należę do pokolenia, które w tej chwili w socjologii światowej nazywa się *baby boomers*, czyli dzieci potężnego wyżu powojennego. Jak byłem na studiach, to było, że jesteśmy dziećmi socjalizmu, bo

urodziliśmy się w socjalizmie. Po obaleniu tego systemu, przestali nas tak nazywać. W każdym razie to jest pokolenie urodzone w latach 1946-1964. W tej chwili to pokolenie praktycznie już odchodzi. Za nami idzie generacja X, czyli ludzie urodzeni w latach 1965-1980. Oni w socjologii światowej nazywają się emigrantami ze świata analogowego do świata cyfrowego, to jest to pokolenie, które przeniosło nas od gospodarki analogowej do cyfrowej, ale które nie urodziło się w tym świecie cyfrowym.

Pierwsze pokolenie cyfrowe to jest pokolenie Y. To są ludzie urodzeni między rokiem 1981 – który w Polsce był rokiem niesłychanie istotnym – a rokiem 1996, czyli stan wojenny i początkowy okres transformacji. To jest pierwsze pokolenie, które jeszcze jako dzieci mogło mieć laptopa czy komórkę, to jest pierwsze pokolenie cyfrowe. Za nim idzie generacja Z, a za nią już generacja Alfa, czyli osoby urodzone między w przedziale 1997-2012. Co jest ciekawe, że Y, Z i Alfę to są generacje cyfrowe, które w cyfrowej gospodarce i, być może, w nowych modelach politycznych i gospodarczych, będą musiały rozwiązywać bardzo trudne problemy, o których za chwilę powiem.

Wspomnę tylko, że populacja ludzka w 2020 roku wynosiła 7,8 miliarda ludzi, a w 1950 roku było to 2,5 miliarda. A więc w tym czasie ludzkość wzrosła ponad trzykrotnie, ale to nie jest najbardziej dramatyczna liczba. Najbardziej dramatyczne jest to, że trzy czwarte wszystkich ludzi żyjących na świecie to są ludzie, którzy żyją w Afryce i w Azji.

Wobec tego podsumowując ten cykl wykładów, w których zajmowałem się światem bardziej niż Polską, stwierdzam, że następuje zmierzch i żegnamy nasz wspaniały, trudny czasami i dramatyczny w latach stalinowskich, świat. Załamię się jakby legitymizacja systemu wytworzonego przez państwa zachodnie, dominującego mniej więcej od czasów odkryć geograficznych i wielkich podróży. Systemu, w którym Europa dominowała, później razem ze Stanami Zjednoczonymi, do niedawna mając na tyle siły, energii, pomysłowości i bogactwa, aby nie tylko narzucić ten model, ale pilnować, żeby nie było zbyt dużych odstępstw od tego modelu. Ten model jest w tej chwili zakwestionowany, jego legitymizacja słabnie i w zasadzie tak potężne państwo jak Chiny, czy powiedzmy cały świat muzułmański, odrzuca nasz model cywilizacyjny. ►



► Na dodatek, w zasadzie nie mamy już wiarygodnego lidera. Dotychczas naszym liderem były Stany Zjednoczone. I mimo, że siła gospodarcza Stanów Zjednoczonych nie osłabła, a nawet się ostatnio wzmocniła, to autorytet i zdolność oddziaływania Stanów Zjednoczonych, czyli wiarygodność USA jako strażnika naszego odchodzącego, czy już właściwie żegnanego świata, bardzo zmalała. Potężny powrót Chin, wielkiego mocarstwa, które w końcu jest najstarszym funkcjonującym w sposób ciągły państwem, obok Iranu-Persji. Jednak Chiny nie są przynajmniej w naszej strefie cywilizacyjnej autorytetem i nie są państwem, które by mogło być jakimś wzorcem postępowania.

A więc mamy bardzo osłabioną wiarygodność, a ona jest bardzo potrzebna w stabilizacji systemu. Walka w sferze geopolitycznej, gdzie geografia ma istotne znaczenie, w sposób zasadniczy się nie zmienia. Wszystko się zmienia, ale geografia jest podobna do tej, jaka była tysiąc lat temu. Nadal ktoś, kto oparuje i będzie kontrolował kontynent euroazjatycki, ten de facto może zagrozić wszystkim pozostałym państwom. Na kontynencie euroazjatyckim są to Chiny, Rosja i Europa Zachodnia. Czyli z czterech wielkich graczy, trzech jest na kontynencie euroazjatyckim. Ponad nimi jest tylko wielka wyspa kontynentalna – Stany Zjednoczone.

Czego chcą Chiny, jaki mają program? Przede wszystkim uważają, że należy im się zdecydowany powrót na dominującą pozycję w Azji. Po drugie, że mają prawo i przywrócić kontrolę nad tzw. granicami Wielkich Chin, w tym inkorporują Tajwan. Równocześnie zamierzają odbudować swoją historyczną granicę wpływu, która rozciągała się na całą Indonezję, Filipiny, Japonię. I trzecia rzecz, domagają się zdecydowanego szacunku dla siebie na arenie międzynarodowej.

Stany Zjednoczone po różnych deliberacjach z wielkim trudem odchodzą od modelu oświeceniowego. W tej chwili Trump jest pierwszym prezydentem, który nie będzie niczego obwijał w bawełnę. USA mają następujący punkt widzenia na to, co się dzieje w świecie. Przede wszystkim, że rywalizacja z Chinami to nie jest rywalizacja handlowa. Druga rzecz, że nie ma w tej chwili możliwości powrotu globalnie do demokratycznych zasad funkcjonowania świata, który próbowała Ameryka narzucić i przypilnować po II wojnie światowej. I że ten entuzjazm, optymizm po rozpadzie Związku Radzieckiego, że demokracja jeszcze raz wygrała, i że w zasadzie rozpadło się najgroźniejsze mocarstwo, które miało potężną broń jądrową, jest nie na

miejscu. To się nie zdarzało, żeby takie wielkie mocarstwo, które miało aspiracje praktycznie wraćca się wszędzie i we wszystko, rozpadło się, po czym – jakby nic się nie stało.

Pamiętam, jak obrzucano błotem organizację, do której należałem, czyli Solidarność Walczącą, która mówiła o upadku Związku Radzieckiego, upadku komunizmu. Kornel Morawiecki, w pierwszym dokumencie Solidarności Walczącej napisał: *upadną czerwone* i, jeszcze dodał, *złote trony* – czyli już jakby przewidywał, że w następnym rzucie upadną też złote trony. I że Stany Zjednoczone są przekonane, że komunistyczna partia Chin, która rządzi tym wielkim imperium, nigdy nie zgodzi się na zasady świata zachodniego, aby one rządziły światem. Będą osłabiać system zachodni, będą próbowali za wszelką cenę, w jakimś sensie deprecjonować wartości zachodnie. A więc, Stany Zjednoczone uważają, że starcie z Chinami będzie starciem o wymiarze tytanicznym, a nie tylko handlowym.

Pytanie zatem, to co zostawiamy tym cyfrowym pokoleniom, które właśnie tym się charakteryzują, że ich znajomość rzeczywistości jest mocno ograniczona. Co jest najgroźniejsze w tej chwili dla nas, tu siedzących, czyli ludzi, którzy należą do cywilizacji łaćńskiej, zachodniej. Nawiążę do eseju ojca Józefa Marii Bocheńskiego i kwestii duchowej sytuacji czasu. On ten esej napisał jako komentarz do wprowadzonego przez Carla Jaspersa pojęcia duchowej sytuacji czasu, którą zdefiniował jako pewne uniwersum, jako całość poglądów, przekonań i wiedzy, zarówno naukowej, jak i tej wynikającej z doświadczenia ludzkiego i zbiorowego elit danej cywilizacji. Zaczął badać wobec tego, jak wygląda świadomość elit cywilizacji zachodniej. I doszedł do bardzo niestety smutnych, druzgocących wniosków. Na początku stwierdził, że nasza cywilizacja jest jedyną liczącą się cywilizacją na świecie, i opiera się na trzech fundamentach.

Pierwszy to jest grecki stosunek do czystej formy, drugi to rzymski stosunek do społeczeństwa, państwa, prawa i infrastruktury inżynierskiej, w tym oczywiście armii, oraz judeochrześcijańskie podejście do spraw transcendentnych i egzystencjalnych. Ojciec Bocheński powiedział, że jeżeli chcemy zbadać, jak wygląda duchowa sytuacja, czyli zespół tych podstawowych poglądów na rzeczywistość, tak materialną, jak i duchową, to trzeba sobie odpowiedzieć na cztery pytania. Pierwsze pytanie brzmi, jakie jest miejsce człowieka we wszechświecie? Drugie, czy postęp istnieje realnie, czy jest tylko pewną koncepcją? Trzecie, co może dać nam szeroko rozumiana na-

uka w tym takim bezpośrednim cywilizacyjno-zachodnim wydaniu? I – jaka jest moc, albo raczej niemoc człowieka? I ustalił według własnego rozeznania a był to umysł nieprzeciętny, że we współczesnej cywilizacji zachodniej, po epoce oświeceniowej, na wszystkie te pytania odpowiadamy błędnie. Pierwsza rzecz, to że antropocentryzm, czyli jakby postawienie człowieka w centrum, personalizm, w tym również personalizm katolicki, jest mylnym przekonaniem o szczególnej pozycji człowieka we wszechświecie. Po drugie, wiara w postęp to jest wiara, a nie żadne dowody i przekonanie, to jest mylne przekonanie o nieograniczonym postępie historycznym. Scjentyzm czyli wiara w nieograniczone możliwości zbadania rzeczywistości i rozwiązywania problemów za pomocą nauki, jest przekonaniem również mylnym. I kolejna rzecz, prometeizm, czyli wiara w nieograniczone możliwości człowieka do osiągnięcia rezultatów za pomocą nauki i rozumu – jest według Bocheńskiego zabobonem.

A więc wchodzimy w następny świat, nie do końca opisany, nie do końca jeszcze widoczny, ale już wiadomo, że nadchodzący, z mylnymi przekonaniem o tym, co możemy, lub w którym miejscu się znajdujemy. Wobec tego, kończąc, kiedyś pokazałem taki obraz, *Quo Vadis Polonia*. To był obraz Polaków, gdzieś tam walczących i patrzących na krzyż. *Quo Vadis Munde*, dokąd zmierzasz świecie? I na to pytanie ja już nie odpowiem.

Przez trzydzieści lat starałem się objaśniać i mówić o trendach. Natomiast źle by się stało, żeby taka inicjatywa, jak doroczne wykłady dotyczące bardzo poważnych czy fundamentalnych kwestii, programów, wraz z moim pożegnaniem się z tymi wykładami – się zakończyła. Po bardzo głębokim przemyśleniu i z pełnym przekonaniem zwróciłem się do, moim zdaniem, wschodzącej gwiazdy polskiej analityki politycznej, czyli dr Marka Stefana, którego witam dzisiaj w naszym klubie i przekazuję mu pałeczkę objaśniania *Quo Vadis Munde*. A ja się żegnam.

Jest taki dziewiętnastowieczny obraz, dwie panie w pięknych długich sukniach, stojące na jakimś krążanku, machają, a gdzieś w oddali jeździec na Białym Koniu, ale już tak daleko, że go dokładnie nie widać. Ten obraz, można powiedzieć, bardzo dobrze pasuje do tego mojego ostatniego wystąpienia. Dziękuję za te trzydzieści lat wytrwałości. Żegnaj się jako wykładowca i jeszcze raz dziękuję.

Ta dzisiejsza młodzież



ARTUR
WASZKIELEWICZ

■ Taki tytuł można by było opatrzyć dowolną datą. Od starożytności znane są teksty pełne narzekań na młodych ludzi. O tym, że młodzi są leniwi, lekkomyślni, niemoralni i przewrażliwieni.



Fot. Artur Waszkielewicz

Czy to znaczy, że mam sobie dać spokój z refleksją nad młodym pokoleniem? Nic podobnego. Każdy ma prawo do swojego zdania, a więc i ja z niego skorzystam.

Wiele jest w przestrzeni publicznej twierdzeń o tym, że z tymi młodymi jest coś nie tak. Pojawiają się określenia „płatki śniegu”, „pokolenie Z”, „ostatnie pokolenie”. Starsi pytają: co się stało? Dlaczego oni są inni? Można by sądzić, że wpadamy ciągle w tę samą pułapkę, przecież następne pokolenie zawsze jest inne. Ma wolną wolę i dokonuje własnych wyborów, niekoniecznie takich samych jak my.

Wielka zmiana

Ośmielę się wpaść jeszcze głębiej w tę pułapkę i stwierdzić, że rzeczywiście coś jest nie tak. Jest zmiana i są jej przyczyny. Jedną z głównych jest Internet.

Nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak wielką część życia naszych dzieci toczy się w rzeczywistości wirtualnej.

Przy czym to, że jest ona wirtualna, nie powoduje, że jest mniej rzeczywista. Wręcz przeciwnie – często to, co dzieje się w mediach społecznościowych i na komunikatorach internetowych jest dla młodych ludzi istotniejsze od namacalnej rzeczywistości, którą mają wokół siebie. Dlaczego? Bo tam rozgrywają się rzeczy z punktu widzenia młodych ludzi najważniejsze: kontakty, przyjaźnie, wymiana poglądów, przyjęcia i wykluczenia z grup rówieśniczych. Tą drogą rozprzestrzeniają się trendy mody, obyczaje i słownictwo.

Starsi są zdziwieni – przecież oni „wszystko mają”, żyje im się łatwiej. Dlaczego są niezadowoleni? Skąd tyle depresji, lęków, skąd ta bierność, nieradzenie sobie w zwykłych życiowych sytuacjach?

Poruszanie się w przestrzeni wirtualnej wymaga zupełnie innych umiejętności niż działanie w namacalnej rzeczywistości. Dzieci, wchodząc w świat Internetu, nie mają jeszcze dobrze wy-

kształconych mechanizmów funkcjonowania w realu, a już ich uwagę pochłania ta nowa rzeczywistość, niby uproszczona, a jednak coraz bardziej skomplikowana, z mnóstwem nowych wyzwań. To powoduje często upośledzenie umiejętności potrzebnych w zwykłym, codziennym funkcjonowaniu. To oznacza, że „ta dzisiejsza młodzież” nie ma łatwiej, tylko trudniej. Musi zharmonizować funkcjonowanie w dwóch światach. Jednym to jakoś się udaje, innym nie.

Posłaliśmy nasze dzieci w nieznany teren i jak podczas wszystkich odkryć i podbojów – są zwycięzcy i są ofiary.

Zabójcze ułatwienia

Zarówno psychologia jak i ekonomia uczą, że ułatwienia nie zawsze wychodzą nam na zdrowie. Tak też dzieje się w przypadku Internetu. Możliwość utrzymywania łączności na odległość jest dla niektórych dobrodziejstwem – cennym uzupełnieniem kontaktów w realu. ▶



► Tak się dzieje, gdy mamy do czynienia z ludźmi towarzyskimi, z wysoką inteligencją społeczną, łatwością nawiązywania relacji. Co innego, gdy młody człowiek ma w tej dziedzinie trudności. Odruchowo ogranicza fizyczny kontakt z rówieśnikami przenosząc go do Internetu, co pogłębia jeszcze jego deficyty, bo nie ćwiczy, nie uczy się radzenia sobie w sytuacjach społecznych. Jednocześnie to, z czym styka się w przestrzeni wirtualnej staje się rzeczywistością dominującą. Wszelkie wypowiedziane, czy napisane słowa nabierają ogromnego znaczenia. Negatywne opinie mogą dosłownie zabić. Stąd pewnie rosnący nacisk na zakaz „mowy nienawiści”.

Płynie stąd jeszcze jeden ważny wniosek – trzeba, na ile to możliwe – opóźnić wyposażanie dzieci w środki łączności internetowej. Niech najpierw nauczą się radzenia sobie w bezpośrednich relacjach i wchodzą w świat wirtualny bardziej dojrzałe i odporne.

W czasach przedinternetowych, żeby nie nudzić się w domu (już Mama zadba, żebyś się nie nudził), wychodziło się na podwórko. Tam spotykało się koleżanki i kolegów. Bywało różnie – czasem

świetna zabawa, czasem kłótnia, a nawet bijatyka. Wracało się do domu z guzem, albo obtartymi kolanami, ale można było odpocząć. Dzisiejsze dzieci nie mają odpoczynku. Niektóre trwają w nieustannym podłączeniu, żeby nie stracić kontroli nad swoją sytuacją, a nawet gdy się na chwilę odłączą, mają z tyłu głowy świadomość, że ktoś coś o nich pisze...

Pamięć w kieszeni

Starsi są często szczerze zaskoczeni poziomem wiedzy młodych ludzi. „Jak oni nic nie wiedzą!” Nie mają pojęcia o historii, geografii czy literaturze. Po co im to, jeśli mogą w każdej chwili sięgnąć po smartfon i wszystko sobie „wygugłać”? Oczywiście, to szkodliwe złudzenie, bo konkretna wiedza jest niezbędna do samodzielnego myślenia. Żeby mózg mógł wykonywać operacje, musi mieć na czym je wykonywać, musi mieć materiał. Nie wyciągnie się prawidłowych wniosków bez wiedzy. Oczywiście można pobrać z Internetu gotowe wnioski, ale to nie ma nic wspólnego z samodzielnym myśleniem.

To zjawisko zostało określone przez koreańskich naukowców mianem demen-

cji cyfrowej. Dotyka ona nie tylko młodych.

Przypomnijcie sobie, ile numerów pamiętaliście przed pojawieniem się telefonów z możliwością zapisu kontaktów? A ile teraz pamiętacie? Ja przyznam, że nie pamiętam już żadnych numerów poza własnym i żony, który różni się od mojego tylko jedną cyfrą. Pamiętam też swój NIP, bo często go podaję, gdy proszę o fakturę. Muszę też pamiętać kilka haseł do logowania, chociaż większość zapisuję w pamięci komputera i nie obciążam sobie nimi głowy. Kiedyś jechałem do ZUS-u i z pamięci wpisywałem na blankiecie numer swojego konta firmowego i numer konta ZUS-u. Dziś już nie pamiętam żadnego numeru konta.

Dobrodziejstwo czy koszmar

Każda zmiana ma wielorakie skutki. Z początku wszystko zdaje się zmierzzać ku dobremu, z biegiem czasu objawiają się „skutki uboczne”. Jak się okazuje, wielka zmiana technologiczna ułatwia nam życie w wielu dziedzinach, ale generuje wyzwania, których nikt nie przewidział. Sporo czasu upłynie zanim sobie z nimi poradzimy.

Przyjmować, nie przyjmować?

■ Kiedy chodziłem do szkoły podstawowej Murzyna można było zobaczyć jedynie w kinie lub na obrazku, na przykład w czytance o Murzynku Bambo, co to w Afryce mieszka. Aby zobaczyć go na żywo w 1955 roku na Śląsku Cieszyńskim, gdzie wówczas mieszkałem, organizowane były wycieczki do pobliskich Zebrzydowic, bo tamtędy przejeżdżała pociągiem do Warszawy delegacja z USA na V Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów. Uczestniczył w niej m.in. Murzyn Paul Robeson, znany amerykański aktor i piosenkarz (bas). Te festiwale miały sprzyjać międzynarodowej integracji w duchu idei pokoju i wymiany kulturowej. I sprzyjały. Podobno po festiwalu przyszło na świat wielu rodzimych Murzynków.

Ale byli tacy szczęściarze, którzy mieli okazję widzieć Murzyna wcześniej. Opowiadano mi o wypadku, jaki zdarzył się we Wrocławiu w 1945 roku. Na ulicy Świdnickiej stuknęły się dwa wojskowe gaziki. Jednego z nich prowadził Murzyn, podobno ordynans jakiegoś generała, który go wygrał w karty od innego generała. On pierwszy wyskoczył z gębą do tego drugiego kierowcy, używając bardzo siarczystego języka. Tłum gapiów był zachwycony: – *Murzyn, a jak pięknie mówi po polsku.*

Dziś w Europie można spotkać ludzi każdej rasy i nacji. W Polsce nie jest to jeszcze taka wieża Babel jak w USA, ale wszystko zmierza w tym kierunku,

zwłaszcza że obecna, jakże postępująca i nowoczesna, rządząca koalicja 13 grudnia bardzo się stara, aby tak się stało.

W 2015 roku Angela Merkel, kanclerz Niemiec, zaapelowała o otwarcie granic Europy dla migrantów z Afryki („Willkommenskultur”), co przyciągnęło nie tylko uchodźców wojennych, ale również migrantów ekonomicznych z różnych regionów świata. W latach 2015 i 2016 Niemcy przyjęły około 1,2 miliona migrantów i uchodźców nie licząc tych, którzy przybyli w ramach programów łączenia rodzin.

Niemiecka gospodarka zmagająca się z problemem starzejącego się społec-

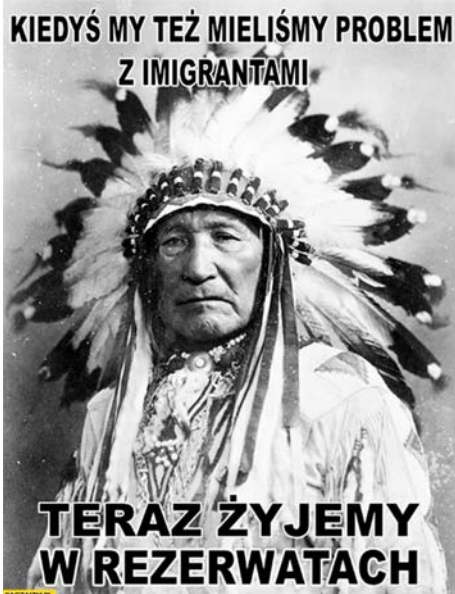
zeństwa i niedoborem pracowników



PIOTR
CHELSTOWSKI

► w takich sektorach, jak budownictwo, opieka zdrowotna czy inne usługi. Przy niskim współczynniku urodzeń i wydłużającej się długości życia potrzebowała młodych pracowników, aby utrzymać system emerytalny i gospodarkę. Wydawało się, że polityka migracyjna krajów zachodnich UE rozwiąże ten problem.

Tymczasem przyjęcie tak dużej liczby migrantów stworzyło wiele problemów. Największe to obciążenie budżetu lokalnych samorządów, trudności w integracji z lokalnym społeczeństwem, tworzenie zamkniętych społeczności, wzrost przestępczości, a nawet przypadki powiązania z organizacjami terrorystycznymi. Dodatkowym problemem były, i są nadal, grupy przemytników ludzi, które wykorzystują sytuację migrantów, oferując nielegalne i niebezpieczne przeprawy do Europy. Niektóre kraje wykorzystują migrantów, jako narzędzie nacisku politycznego, na przykład Białoruś podczas kryzysu na granicy z Polską w 2021 roku.



Kryzys migracyjny doprowadził do konfliktów między krajami członkowskimi UE, zwłaszcza w kwestii relokacji migrantów (spór z Polską i Węgrami). Państwa rozwinięte, które tak ochoczo ich przyjmowały, teraz próbują przerzucić część swojego problemu na inne kraje. Czy z tego powodu powinniśmy się martwić? Według zapewnień premiera Tuska – nie. Wręcz przeciwnie – powinniśmy się cieszyć, bo Polska będzie beneficjentem. Jeżeli tak, to dlaczego uroczyście unieważnił propozycję zrobienia w tej sprawie referendum?

Póki co, niemieccy funkcjonariusze już zaczęli przewozić migrantów do naszego kraju, co jest niezgodne z przyjętymi procedurami UE. Ilu już przewieźli nikt w rządzie Tuska nie potrafi powiedzieć. Wiadomo tylko, że rząd bu-

duje 49 ośrodków dla migrantów. Herzlichen willkommen!

Aby choć częściowo zapobiec kryzysowi UE przyjęła w 2024 roku nowy pakt, który wprowadza istotne zmiany w polityce migracyjnej i azylowej. Zobowiązuje on państwa członkowskie do zapewnienia migrantom odpowiednich i porównywalnych warunków życia, obejmujących świadczenia zdrowotne, edukacyjne oraz materialne. Zgodnie z tą dyrektywą Polska będzie zobowiązana przyjąć określoną liczbę migrantów w ramach mechanizmu relokacji. Jeśli odmówi, zapłaci karę, którą ustalono na 20 000 euro za każdego nieprzyjętego. Nieprzyjęcie przykładowo tylko 2 000 migrantów rocznie, będzie kosztowało nasz budżet 40 mln euro.

Napływ uchodźców spoza UE spowodował wzrost brutalnych przestępstw, ataków terrorystycznych oraz konfliktów religijnych. W ostatnich latach tysiące Europejczyków zginęło z rąk muzułmanów. Zginęli na ulicach swoich miast. Często ostatnimi słowami, jakie usłyszeli był okrzyk: Allahu Akbar!

Na ten temat można by sporządzić opasły raport. Po konkretne dane odsyłam zainteresowanych do Internetu. Tam też można znaleźć, jak po nocy sylwestrowej 2024/2025 wyglądały stolice krajów Europy Zachodniej, co pokazały niektóre media. Kto ponosi winę za to? Niemieccy politycy oskarżają Polskę z powodu legalności sprzedaży fajerwerków. Żądają „surowych kontroli na granicy”. Czy tylko z tego powodu? To nie kto inny, jak kanclerz Scholtz powiedział, że uchodźcy dostają się do nich z Polski.

Mimo tych przerażających danych w kraju nie brak ludzi, którzy uważają, że Polska powinna przyjmować migrantów. Niektórzy nawet proponują „jak leci”, a później się ich sprawdzi. Poseł Nowej Lewicy, Krzysztof Mieszkowski, nalegał z mównicy sejmowej, aby przyjmować Afrykanów, bo oni nie tylko wzbogacą nas kulturowo, ale dodatkowo wzmocnią polską reprezentację w sporcie, zwłaszcza w piłce nożnej.

Już wkrótce, dokładnie 18 maja, będziemy mieli wybory prezydenckie. Sondaże mówią, że prawdopodobnie odbędzie się druga tura, w ramach której spotkają się Rafał Trzaskowski, kandydat PO i Karol Nawrocki, kandydat obywatelski. W 2015 roku Trzaskowski, pełniąc funkcję wiceministra spraw zagranicznych, opowiadał się za solidarnością z innymi krajami UE w kwestii relokacji. Dziś, widząc jakie problemy, nie tylko finansowe, mają kraje zachodnie i jak spada mu poparcie społeczeństwa, zaczął wypowiadać się na ten temat bardzo pokrętnie. Jest za, a nawet przeciw. Tym-



czasem drugi kandydat, Karol Nawrocki, wypowiada się jednoznacznie i stanowczo: – *Trzeba jednostronnie wypowiedzieć Pakt Migracyjny.*

A więc, przyjmować, czy nie przyjmować? A jeżeli już, to kogo i według jakich kryteriów? Oto jest pytanie. Wydaje się, że odpowiedź na nie można znaleźć w zakończeniu najnowszej książki „POLLDUKI” prof. Jana Majchrowskiego:

Do pasmanterii weszła młoda kobieta o oliwkowej karnacji, czarnych włosach i oczach. Można było poznać w niej Arabkę. Mówiła dobrze po polsku. Poprosiła o nici. Ekspedientka podała jej jakieś szpulki. Klientka zaczęła je dokładnie oglądać. Coś jej się nie podobało.

– To są niemieckie nici – powiedziała. Wszędzie są tylko niemieckie nici. Dlaczego w polskich sklepach nie ma polskich nici?

Sprzedawczyni milczała. Klientka kontynuowała swój wywód o znikających polskich niciach, które zresztą miały być lepsze od niemieckich, bo się nie rwały, o polskich fabrykach, które zamykano, a ludzie pozostawali bez pracy, i o zagranicznych towarach, które zastąpiły polskie. Naraz z sąsiedniego stoiska odezwała się inna sprzedawczyni. Nie chciała tego słuchać. Kazala klientce wynosić się ze sklepu.

– Jeszcze nie skończyłam zakupów – rzuciła młoda kobieta o oliwkowej cerze.

W tym momencie usłyszała:

– Brudasio! Wracaj do swego kraju!

Młoda kobietę, aż zatrzęsło:

– Jestem u siebie! To jest mój kraj!

Ale polski honor leży w Katyniu!

W pasmanterii na ulicy Śniadeckich wybuchła awantura. Kto stanął w obronie polskich interesów i polskiego honoru? Arabka? Nie. Polka. Już Polka.

Bo Polska to nie pochodzenie, ale wybór.